

# ZNAD WILNI



## DWUTYGODNIK

Rok VII, nr 14 (171)

Wilno, 15-31 lipca 1996

cena 60 ct  
(1 zł., indeks 383678)

### W numerze:

- 50-lecie Instytutu Literackiego w Paryżu .....s.2
- Wernisaż Sergiusza Masłowa .....s.3
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów .....s.4
- Pogmatwane losy W. Jarmołkowicza .....s.4-5
- 80 rocznica śmierci ks. Kurczewskiego .....s.5
- Wojenne realia Ostrowca .....s.6
- Lekture: Mickiewicz .....s.8

### Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Prezydent Litwy Algirdas Brazauskas na zaproszenie kanclerza Niemiec Helmuta Kohla przebywał w tym kraju z dwudniową oficjalną wizytą.
- Według nowej ordynacji wyborczej do przyszłego Sejmu Litwy mogą trafić te partie, za listę których głosowało co najmniej 5 proc. wyborców, w wypadku utworzenia koalicji — 7 proc.
- Według danych sondażu opinii publicznej, który został przeprowadzony przez Instytut Filozofii i Socjologii Litwy, wynika, że wśród działaczy społecznych i polityków najbardziej popularni są Justinas Marcinkevičius, Egidijus Bičkauskas i Algirdas Brazauskas. Negatywnie oceniani są ekspremierzy Adolfas Šleževičius i Gediminas Vagnorius. Interesujące jest, że w wyborach do Sejmu zamierza uczestniczyć 52 proc. mieszkańców kraju.
- Od 1 lipca Bałtyckiej Radzie Ministrów przewodniczy Estonia. Przedtem kierownictwo tą organizacją należało do Litwy.
- Prezydent Litwy Algirdas Brazauskas złożył gratulacje prezydentowi Rosji Borysowi Jelcynowi w związku z wyborem na drugą kadencję przywódcy kraju.
- 2 lipca Sejm Litwy ratyfikował umowę Republiki Litewskiej i Rzeczypospolitej Polskiej o granicy państwowej.
- Podczas narady w Ministerstwie Rolnictwa stwierdzono, że dla całkowitego przeprowadzenia reformy na Litwie potrzeba co najmniej 7 lat.
- Dyrektor Departamentu Ochrony Zabytków Jonas Glemža na konferencji prasowej poinformował, że Bank Światowy przeznaczył 195 tys. USD na utworzenie strategii odnowienia Starówki wileńskiej.
- Na zrealizowanie programu Litewskiego Urzędu Celnego Dania w przyszłym roku zamierza przeznaczyć 2,3 mln koron.
- Bank Światowy na sfinansowanie prywatnego sektora rolniczego Litwy udzielił pożyczki w wysokości 30 mln USD.
- Żołnierze litewscy biorą udział w ćwiczeniach sił pokojowych krajów bałtyckich i USA "Baltic Challenge — 96", które odbywają się na Łotwie.
- W gospodarczym forum "Dni Litwy w Czechach" wzięło udział ponad 40 przedsiębiorstw litewskich.
- 6 lipca z okazji Dnia Państwowości — koronacji Mendoga prezydent RL Algirdas Brazauskas wręczył odznaczenia za zasługi dla państwa litewskiego dużej grupie obywateli Litwy i innych państw.
- Społeczny Fundusz Demokratycznej Prasy ogłosił konkurs "Prasa hamuje korupcję".
- 5 lipca w wypadku samochodowym na szosie Kowno — Wilno zginął zastępca redaktora naczelnego dziennika "Lietuvos aidas" Kęstutis Žičkus.
- Według danych Republikańskiej Giełdy Pracy na dzień 1 lipca w kraju zarejestrowano 122 tys. bezrobotnych.
- Na Litwie w ciągu tygodnia trwały imprezy festiwalu folklorystycznego państw basenu Morza Bałtyckiego — "Baltica-96".

Opr. B.J.



Lato w Trokach ma wiele tajemniczego uroku, szczególnie, gdy nad Zamkiem opadają chmury...

Fot. Zygmunt Świątek

### Zaplątanie w prawa człowieka — punkt widzenia

## Sprzeczność interesów

Nie można powiedzieć, aby ci, którzy dziś zajmują się problemem praw człowieka mieli proste zadanie, chociaż czasem wydaje się, że oni tego nie zauważają.

Podstawowymi problemami do rozwiązania są bowiem sprzeczności pomiędzy interesami jednostki i interesami społeczeństwa, a na drugim miejscu sprzeczności pomiędzy interesami poszczególnych jednostek.

W interesie jednostki leży: istnieć i samorealizować się.

W interesie gatunku leży: istnieć i samorealizować się.

Mimo identycznego brzmienia powyższych zdań, interesy te nie są zbieżne, a wręcz przeciwnie — całkowicie sprzeczne.

Ponieważ o prawach człowieka wszyscy mówią i piszą ze śmiertelną powagą, ja również będę tak postępował i niech niktogo nie zmyli pewna przewrotność sformułowań.

Zajmę się dziś jedynie — kontrowersyjnym z wymienionych na początku punktów widzenia — prawem do życia tam gdzie się chce.

Kiedy w Niemczech grupy rozwydrzonej młodzieży obrzucają butelkami z benzyną domy azylantów — woła się — faszyzm i gorszy się tym w sposób ostateczny. Żeby nie było wątpliwości — ja też się gorszę. W końcu ci, tzw. azylanci, przybyli do Niemiec w celach pokojowych, aby mieć kawałek chleba i gdzie głowę przytulić, a tu takie brzydkie przyjęcie.

Niemniej mogę pokazać przykład, kiedy działo się wręcz odwrotnie. Mianowicie w 1939 roku Niemcy i bolszewicy zapragnęli żyć w Polsce, nie pytając jej mieszkańców o zdanie. Że to były zorganizowane oddziały, ba — armie! — Cóż. Każdy ma prawo organizować się. Że byli uzbrojeni. Na przykład — w Ameryce każdy może posiadać broń, a zakaz posiadania jest ograniczeniem praw jednostki. Z punktu widzenia ochrony praw człowieka Hitler popełnił tylko jeden błąd. Niemcy pierwsi otworzyli ogień. Gdyby Niemcy tak leżeli bez wystrzału, a nasze wojska zaczęły strzelać, dzisiejsi obrońcy praw człowieka mieliby poważny problem — kto właściwie jest tu nie w porządku.

Stalin tego błędu nie popełnił i Zachód pokochał go bardzo

szybko, zostawiając zajęte ziemie Rzeczypospolitej niemal bez dyskusji.

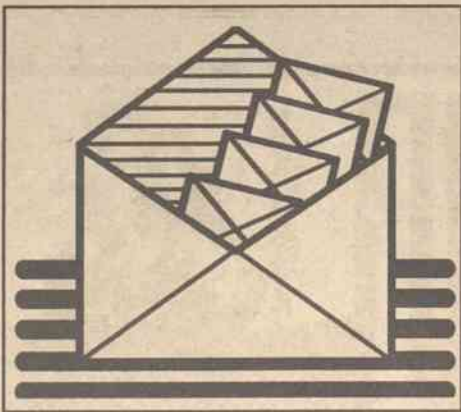
Cóż w tym dziwnego, przecież około miliona chłopców ze Wschodu chciało po prostu żyć w Polsce, a myśmy im nie pozwalali. Wojny nikt nie wypowiedział.

Ktoś powie, że myślę problemy? Że wolno pojedynczo, a w zorganizowanych grupach nie? W dziewiętnastym wieku zorganizowane karawany osadników z bronią w rękę ciągnęły w Ameryce na Zachód, chcąc się osiedlić na ziemi Indian. Tyle że Indianie zwykle zaczynali zabijać pierwsi. I co? Prawo do życia tam gdzie się chce zostało w pełni zachowane i było po stronie osadników.

Mogę również natychmiast przytoczyć przykład — czego nie wolno jednostce, a wolno w wymiarze masowym. Kiedy pojedynczy obywatel próbuje powiększyć swój stan posiadania, zabijając i grabiąc — nazywa się go bandytą i wsadza się go do więzienia. Kiedy robią to niewielkie grupy — nazywamy je szajkami lub bandami i również zwalczamy. Kiedy robią to masy — nazywamy to rewolucją i nawet czcimy rocznice takich rewolucji, a o przywódcach uczymy się w szkole. Kiedy robią to rządy — w ogóle nazwiemy to prawem.

Wróćmy wszelako do problemu podstawowego: setki tysięcy pojedynczych osób i całych rodzin z Rumunii, Rosji, Polski, Ukrainy, Turcji itd. itp. postanawia osiedlić się w Niemczech. Mają prawo. Każdy może żyć tam, gdzie chce. Ale przecież nie krajobrazy i klimat powodują ten exodus wschodniej i południowo-wschodniej Europy do kraju Niemców. Ciągnie ich tam poziom życia i dobra organizacja. Ależ na Boga! To Niemcy potrafili stworzyć u siebie takie warunki. Imigranci — w wielu przypadkach po nieudanych i nieudolnych próbach zaprowadzenia u siebie takich porządków — usiłują wejść w już istniejące. Przy pewnym nasyceniu napływowym elementem, rozwalili on porządek, do którego dążył i zdewastuje państwo, do którego napłynął.

(Dokończenie na s. 8)



## Wielce Szanowna Redakcjo!

Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa zwraca się z prośbą o rozpropagowanie na Waszych poczytnych łamach idei odbudowy Kopca Marszałka na Sowińcu w Krakowie.

Nasz Komitet powstał 23 czerwca 1980 roku. Celem jego działania jest odbudowa i opieka nad wielką narodową pamiątką, jaką jest Kopiec Marszałka.

Kopiec ten, zwany też Kopcem Niepodległości lub też Mogiłą — Mogiłą (z racji tego, że złożono w nim ziemię z ponad 3500 miejsc walki i kaźni Narodu Polskiego), wybudowano na cześć Komendanta w latach 1934-1937. Niestety powojenne komunistyczne władze Polski skazały go — tak jak i pamięć po Marszałku — na zagładę i zapomnienie. Przez 50 lat rządów tamtej władzy porastały go drzewa i krzewy, tak aby ich korzenie rozrastając się spowodowały rozpulchnienie ziemi. Szeroka wyrwa, spowodowana ściągnięciem przez czolg pamiątkowej granitowej płyty, spływała woda. Woda ta powodowała coraz większe obsunięcia ziemi — tak, że w czerwcu 1980 roku, gdy Komitet nasz przystąpił do rekonstrukcji, północny stok Kopca praktycznie przestał istnieć. Przez kolejne dziesięć lat, dzięki ofiarności społeczeństwa i pracom społecznym, doprowadziliśmy do jego zabezpieczenia. Od tej pory, dzięki ofiarności oraz pomocy władz miasta Krakowa, Kopiec wraca do stanu sprzed II Wojny Światowej.

Dzięki żelaznemu uporowi jednego z Żołnierzy Marszałka, sp. płka Józefa Herzoga, który — pomimo wielokrotnych szykan komunistycznej Szusby Bezpieczeństwa — potrafił w nie liczną grupę zapaleńców tchnąć ducha upor w sprawie przywracania należnej czci Marszałkowi i Jego Żołnierzom, istnieje nasz Komitet. Dzięki Niemu też zapalerycy ci przystąpili do odnowy Mogiły-Mogił. Moralnym wsparciem dla dzieła odnowy służył nam obecny Ojciec Święty — ks. kard. Karol Wojtyła. Dzięki niemu oraz samotnej wieloletniej pracy płka Herzoga zachowała się krypta, w której spoczywają doczesne szczątki Marszałka.

O historii Kopca Marszałka traktuje broszura, o której rozpropagowanie pomiędzy zamieszkałą na terenie Republiki Litewskiej Polonią Państwa prosimy. Powstała ona po to, ażeby przypomnieć Narodowi historię tej wielkiej narodowej pamiątki. Wiadomości w niej zawarte pozwolą mieszkańcom grodu nad Wilią zapoznać się z historią Kopca, poświęconemu temu Człowiekowi, którego Serce spoczywa u stóp Matki na cmentarzu na Rossie. W Krakowie rozprowadzamy tę pozycję w cenie 2 złotych (20 tys. starych złotych), a dochód z niej w całości przeznaczamy na finansowanie dalszych prac przy odnowie Mogiły-Mogił.

Komitet nasz posiada w sprzedaży także wydany w ubiegłym roku planik centrum Wilna. Planik ten wydany został przez zaprzyjaźnionego z naszym Komitetem p. Krzysztofa Szafranieckiego z Warszawy. Zawiera on zarówno obecne jak i przedwojenne nazwy ulic Centrum Wilna. W części informacyjnej podaje historię zabytkowych obiektów znajdujących się w grodzie Giedrojcia. Zawiera opisy ponad 100 takich obiektów. Podaje też adresy instytucji i organizacji polskich Wilna oraz rzetelną informację turystyczną. Dochód ze sprzedaży także przeznaczamy na prace remontowo-konserwatorskie przy Kopcu. W Polsce rozprowadzamy go również w tej samej cenie.

Gdyby ktoś był zainteresowany nabyciem któregoś z powyższych tzn. "Historii Kopca Józefa Piłsudskiego" oraz "Planu Centrum Wilna" prosimy o powiadomienie naszego Komitetu. Wprawdzie "Historii Kopca" posiadamy już niewiele egzemplarzy, lecz przewidujemy jej dodruk.

Serdecznie pozdrawiamy całą Redakcję, życząc wielu wspaniałych sukcesów w dziele integracji litewskiej Polonii.

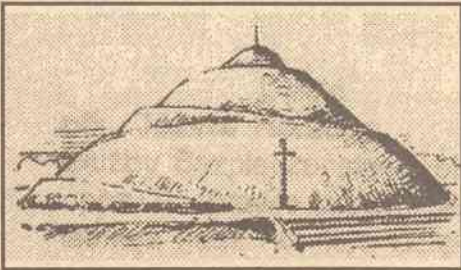
Z wyrazami głębokiego szacunku —

**Krystyna Jędras**

**Sekretarz Komitetu Opieki**

**nad Kopcem Józefa Piłsudskiego**

**ul. Św. Jana 12, 31-018 Kraków, Polska**



## CZESŁAW MIŁOSZ ZNOW W WILNIE



Fot. Grzegorz Gałązka

Głównym akcentem pobytu był wieczór poetycki, który odbył się 8 lipca w Sali Teatralnej Uniwersytetu Wileńskiego. Było to spotkanie z udziałem trzech poetów emigracyjnych z USA, w tym — Tomasa Venclovy i Josifa Brodskiego. Nim doszło do zrealizowania pomysłu, odszedł z tego świata wybitny literat rosyjski.

Wieczór więc był poświęcony pamięci Josifa Brodskiego. Przybył nań również Jewgenij Rejn, przyjaciel Brodskiego z czasów młodości.

### Komunikat Towarzystwa Opieki Nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu

Upriejmi informujemy wszystkich zainteresowanych, że Towarzystwo nasze zamierza przystąpić (pod koniec tego roku) do realizacji projektu komputeryzacji i katalogowania zasobów Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Będzie to możliwe dzięki życzliwości Jerzego Giedrojcia, który zgodził się udostępnić nam zasoby Archiwum, mieszczące się w Maisons Laffitte, w celu ich profesjonalnego skatalogowania i naukowego opracowania. Chcemy zainstalować tam sieć komputerową i sukcesywnie przenosić całą dokumentację do pamięci komputerów. Zdajemy sobie sprawę, że jest to przedsięwzięcie niezmiernie kosztowne i wymagające ogromnej ilości pracy, lecz w efekcie stworzy to perspektywę swobodnego dostępu do dorobku Redaktora Jerzego Giedrojcia i Zespołu "Kultury". Opracowane dokumenty trafią później, w postaci elektronicznego zapisu, do naszego Biura w Warszawie i będą przez nas udostępniane wszystkim zainteresowanym. Oryginały korespondencji, materiałów redakcyjnych i ogromne zbiory wycinków, zgodnie z wolą Jerzego Giedrojcia, pozostaną w Maisons Laffitte i będą tam poddane zabiegom konserwatorskim. Powodzenie naszego przedsięwzięcia uzależnione jest jednak od zgromadzenia wystarczających funduszy. Dzięki hojności Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń S.A. zakupiona zostanie część niezbędnego sprzętu komputerowego i przygotowane odpowiednie oprogramowanie. Pozostałe koszty realizacji projektu chcielibyśmy pokryć m.in. z wplat przyjaciół i sympatyków "Kultury" na nasze konto. Ponad czterdzieści lat temu, dzięki pomocy czytelników, Instytut Literacki przeniósł się do własnego domu, w którym po dzień dzisiejszy Zespół "Kultury" zajmuje się, jak zawsze bezinteresownie, sprawami Polski i Europy. Mamy nadzieję, że następną już generacja czytelników (wzorem zbiorów na Dom "Kultury"), podejmie trud zachowania i opracowania dorobku Instytutu. Robimy to przecież dla nas samych i dla młodego pokolenia. Członkami wspierającymi Towarzystwo zostało już kilkanaście instytucji i kilkadziesiąt osób prywatnych. Apelujemy do wszystkich zainteresowanych o wsparcie naszych działań. Każdy z Was także może zostać członkiem Towarzystwa. Wystarczy tylko zadeklarować wysokość rocznej składki członkowskiej i przekazać odpowiednie kwoty na nasze konto. Deklaracje prosimy kierować listownie na adres naszego Biura. Wszystkie wpłaty zostaną potwierdzone przesłaniem legitymacji członka wspierającego Towarzystwo. Darowizny te zgodnie z obowiązującymi w Polsce ustawami o podatku dochodowym od osób prawnych i fizycznych podlegają odliczeniu do wysokości 15% dochodu przed opodatkowaniem.

Prezes Zarządu — **Marek Krawczyk**  
00-511 Warszawa, ul. Nowogródzka 22 p.124.  
tel./fax 621 87 50

## 50 lat działalności Instytutu Literackiego



Placówka ta została założona w roku 1946 w Rzymie. Po roku została przeniesiona do Maisons-Laffitte pod Paryżem. Ukazuje się tu słynna "Kultura", jak również edycje z serii "Biblioteka Kultury", "Zeszyty historyczne", "Zeszyty literackie".

Wspomniane wydawnictwa odegrały rolę szczególną w dobie PRL-u. Na łamach właśnie tych pism drukowano poezję i prozę, rozprawy historyków, opinie politologów, które nie mogły ukazać się w ówczesnej Polsce.

"Kultura" skupiała wokół siebie czołowych intelektualistów emigracyjnych. Wśród nich byli: Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Jerzy

Stempkowski, Andrzej Bobkowski, Konstanty A. Jeleński, Stefan Kisielewski i wielu innych. Miesięcznik prezentujący postępową myśl polską był na terenie Polski nie do zdobycia, a przy wjeździe do kraju konfiskowano go. Stał się pismem-legendą. Wydawcy wiernie służyli idei wolnego i demokratycznego państwa polskiego. Robią zresztą to nadal.

Oprócz działalności wydawniczej Instytut zajmuje się gromadzeniem obszernego archiwum, z rocznikami pism emigracyjnych, polskich i z krajów wschodnioeuropejskich. Biblioteka obejmuje kilkadziesiąt tysięcy tomów z dziedziny kulturalnej, politycznej, historycznej i pamiętnikarskiej. Są tu m.in. zbiory ukraińskie, białoruskie, litewskie.

## ... i 90-te urodziny Jerzego Giedrojcia

Urodził się w roku 1906 w Mińsku Litewskim, który później stał się stolicą Białorusi. Pochodził ze starożytnego rodu książęcego Giedrojciów, który swymi początkami sięga XIV wieku i był wielce zasłużony dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rodzina Jerzego Giedrojcia przy tym miała bardzo głębokie tradycje polskie.

W okresie międzywojennym pracował jako urzędnik państwowy, był redaktorem i wydawcą czasopisma "Bunt Młodych", potem przemianowanego na "Politykę". Wypowiadał się na rzecz liberalnej i tolerancyjnej polityki narodowościowej. W okresie wojennym okazał się w Rumunii, nieco później walczył pod Tobrukiem.

Był inicjatorem założenia Instytutu Literackiego, od początku po dzień dzisiejszy im kieruje. Jest także redaktorem "Kultury". Razem z Józefem Czapskim, Zofią i Zygmuntom Hertzami, Juliuszem Mierozewskim i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim stworzył ośrodek, który wywarł ogromny wpływ na powojenną polską kulturę.

Na łamach "Kultury" Jerzy Giedroyc udziela sporo uwagi stosunkom Polski z jej wschodnimi sąsiadami. Często wypowiada się na tematy polsko-litewskie, zarówno w przeszłości, jak i w dobie obecnej, oceniając przy tym teraźniejszą sytuację Polaków na Litwie.

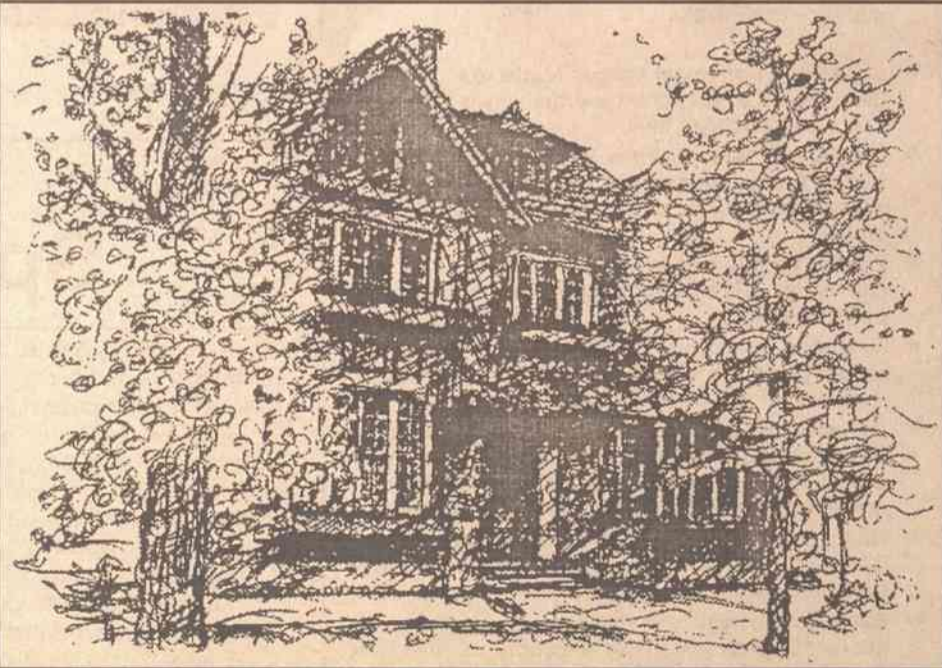
Kierownik Instytutu Literackiego doczekał się dwóch opracowań autobiograficznych. W



Jerzy Giedroyc

roku 1994 ukazała się "Autobiografia na cztery ręce", którą do druku przygotował jego współpracownik Krzysztof Pomian. Rok później ukazała się książka Ewy Berberysz pt. "Książka z Maisons-Laffitte".

Opracował: **Andrzej Pukszt**



Dom "Kultury" w Maisons-Laffitte

## W POZNANIU ZMARŁ JERZY OCHMAŃSKI

Dotarła wiadomość o śmierci znanego historyka, badacza dziejów ziemi litewskiej, gorliwego miłośnika Litwy. W swych pracach historycznych akcentował odrębność państwową i kulturową Wielkiego Księstwa Litewskiego, nawet po Unii Lubelskiej. Co zarówno w polskiej historiografii przedwojennej, jak i obecnej, zdarza się rzadko.

Jego rozprawy naukowe z historii biskupstwa wileńskiego lat 1387-1550, jak również na temat litewskiej granicy etnicznej na Wschodzie w wieku XVI, są niezastąpioną pomocą dla współczesnych badaczy.

"Historia Litwy" jego autorstwa, w której z ogromnym szacunkiem odnosi się do Litwinów i ich Ojczyzny, doczekała się trzech wydań: w latach 1967, 1982 i 1990. W roku 1986 ukazał się zbiór artykułów pt. "Dawna Litwa", którego

tematyką były średniowieczne dzieje W.Ks.Litewskiego. Opracowanie to zostało przetłumaczone na język litewski i ukazało się na półkach wileńskich księgarni wiosną tego roku, jeszcze za życia autora.

J.Ochmański nie miał powiązań rodzinnych z naszym krajem, bowiem urodził się na południu Polski, w Rudniku (woj. tarnobrzeskie) nad Sanem. Miłoścą do Litwy zaszczerpił mu Henryk Łowmiański (1898-1984), pochodzący spod Włkomierza, który kierował przed wojną katedrą historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie St.Batorego, a w roku 1945 przeniósł się do Poznania, autor monumentalnego dzieła "Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego".

Jerzy Ochmański miał 63 lata.

2 lipca została otwarta kolejna wystawa — malarstwa Sergiusza Maślowa. Pokazano ponad 30 prac olejnych, o różnorodnej tematyce — poczynając od współczesnej ikony, a kończąc na motywach "salonowych" — ze scenkami rodzajowymi w stylu romantycznym i kwiatami. Wystawione zostały również po raz pierwszy w naszej galerii rzeźby w brązie.

Sergiusz Maślów urodził się w 1962 roku w Moskwie. Uczeń prof. Gubarewa i Zabołotskiego. Uczestnik wernisaży w Rosji i innych krajach, miał dwie wystawy indywidualne — w Moskwie — na Tagance i w Jugosławii. Prace Maślowa znalazły się m.in. w zbiorach prywatnych we Francji, w USA, Niemczech, Polsce. Od 1991 roku jest członkiem IFA (Międzynarodowa Federacja Artystów-Malarzy JUNESCO). Tradycyjnie już polecamy uwadze Czytelników rozmowę z bohaterem wernisażu.

— Jaka droga prowadziła do sztuki?  
— Wykształcenie moje jest zwykłe — ukończyłem szkołę artystyczną, Uniwersytet Sztuk Pięknych, przez pewien czas studiowałem w Instytucie Architektury.

— Czy na rozwój tych zainteresowań mieli wpływ rodzice?

— Mój ojciec jest zawodowym plastykiem. Niestety, poszedł inną drogą, trzeba było jako wykarmić rodzinę i brać pracę bardziej popłatną, wykonując różne zlecenia reklamowo-usługowe. Teraz znowu powraca do malarstwa sztalugowego i ma na tym polu sukcesy. Matka jest plastykiem-charakterizatorem, dwadzieścia lat odpracowała w Teatrze im. W. Majakowskiego. Na pewno w moim przypadku zadziałała więc ta tradycja rodzinna.

— Rodzice mieszkają w Moskwie?

— Tak. Ja — wyjechałem, ale często spotykamy się. Planują właśnie przyjechać, zobaczyć, jak rośnie im wnuk, co ostatnio udało mi się namalować. Przypadkowo poznałem w Moskwie moją przyszłą żonę — wilniankę. Dzięki niej miałem możliwość pojechania do Polski, żeby przekonać się, co tam robią plastycy, w jakim kierunku rozwija się sztuka, nawiązać kontakty.

— Gdzie to było?

— W Białymstoku. Spędziłem tam w sumie trzy lata. Nawiązałem znajomości, no i nawet zdobyłem swych wielbicieli. W tym czasie wykonałem bardzo dużo prac. Okazało się, że z Polską połączyły mnie i więzy pokrewieństwa.

Znowuż poprzez żonę, która ma krewnych w Szczecinie.

— Jakie wrażenie wywarło malarstwo w Polsce?

— Przyznam, że bardzo mi się podoba, jest to sztuka o bardzo starych tradycjach. Najbardziej fascynuje mnie malarstwo Jacka Malczewskiego. Mogę przyglądać się jego obrazom godzinami. Choć żył w innej epoce, to jeśli chodzi o siłę oddziaływania, osobiście porównuję go do Salvadora Dali, choć to przecież zupełnie jakby nieporównywalni mistrzowie. Ale powtarzam: dotyczy to stopnia uduchowienia, zawartego elementu mistycyzmu. To o tradycjach, a wśród współczesnych też dużo wspaniałych artystów.

— A na Litwie?

— Też nie brakuje ciekawych twórców, szczególnie grafików. Ale tak myślę, że sztuka rozwija się tu raczej w kierunku dekoracyjności. Wysoko oceniam dorobek w ceramice, oryginalne są propozycje w sztuce stosowanej. Trzeba jeszcze spędzić tu trochę czasu, żeby poznać bliżej tę sztukę.

— Czym jest w Twym życiu i twórczości Wilno?

— Miasto mojej żony stało się moim miastem. Od ponad pięciu lat. Nie traktuję tego jako jakiś etap — ten to gród mnie zachwyił, czerpię w nim natchnienie, utrwalam jego zakątki. Prawda, muszę rozwiązać po drodze kilka prozaicznych problemów, wśród których najważniejszym jest zdobycie obywatelstwa litewskiego. A powracając do Wilna — to miasto



bardziej mnie fascynuje niż Moskwa — swą kameralnością; posiada coś w rodzaju "dobrej aury". I jeśli kiedyś zostanie odrestaurowana Starówka — a oby to stało się jak najszybciej — to wiele zakątków przypominać będzie obrazki tak piękne jak z bajki.

— Czy jako artystę, Maślowa interesuje najbardziej malarstwo?

— Nie tylko. Na obecnej wystawie potwierdzają to moje rzeźby. Zajmuję się również grafiką, ilustracją książkową. Ale to prawda — najbardziej interesuje mnie jednak technika olejna. W tym starannym wydaniu, bo niektórzy plastycy współcześni nie trzymają się "klasycznych" technologii, i dlatego czasami bardzo dobre

dzieła okazują się nietrwałymi. Jestem za starannością przy wykonaniu każdej rzeczy.

— Jaki kierunek przemawia najwięcej?

— Symbolizm. Nie przejdę obojętnie obok impresjonizmu. I to widocznie wpływa na to, co robię. Ostatnio dużo pracuję w stylu "salonowym". Wcale nie po to, by powtarzać co istniało na początku wieku, ile, by wykorzystać dzisiejsze możliwości, a w tym przypadku jest jakiś związek, luźne połączenie sztuki nowoczesnej z impresjonizmem.

— Choć — mam wrażenie — próba wejścia do dzisiejszych "salonów" może być niebezpieczna. To w wielu wypadkach może zagrażać kiczem...

— To jest kwestia wykonania. Również malarstwo pogodne, lekkie może być wartościowe, nie tylko umiłać komuś salony, ale i zmuszać do refleksji, mieć walory artystyczne.

— A tematycznie?

— Na tym etapie nie ma tematu, w którym siebie nie chciałbym wypróbować. To mnie fascynuje. Dlatego biorę się także i za portrety, które są najtrudniejsze do wykonania.

— Sztuka jest jedynym Twym zajęciem? Z tego da się przeżyć?

— W naszych czasach dla takiego malarza jak ja trzeba mieć jakieś dodatkowe zajęcie. Dlatego trochę zajmuję się także biznesem — pomagam żonie, która prowadzi sklepy z ubraniami.

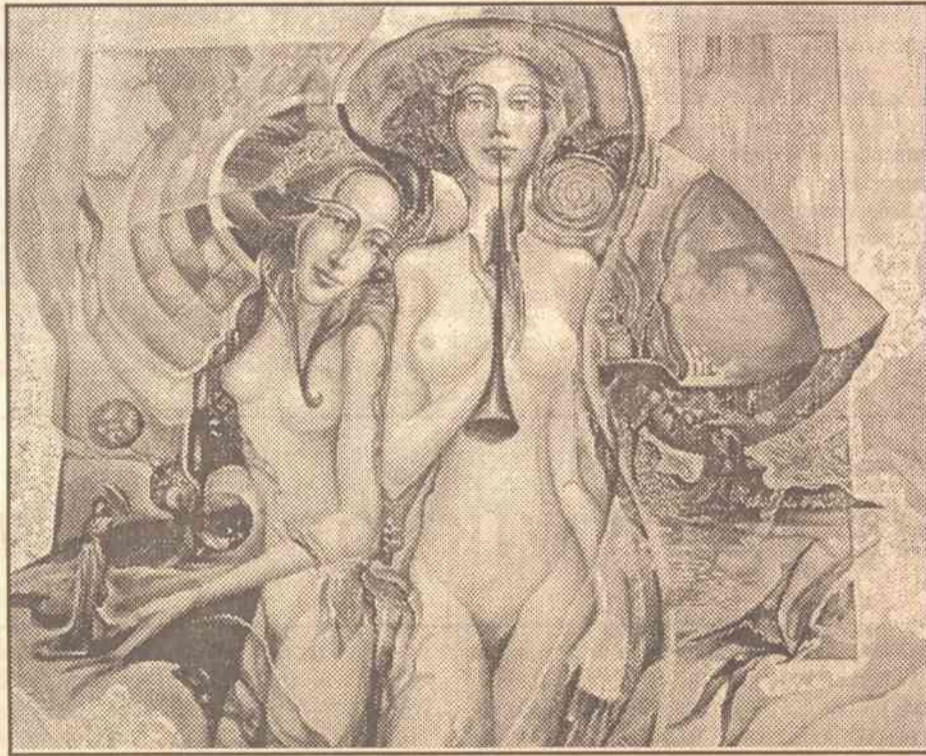
— Co jest najważniejsze w Twoim malarstwie?

— Związek człowieka z przyrodą. Dla mnie to rodzaj harmonii, jakiej nie należy naruszać pod żadnym pretekstem. Niestety, człowiek wpływa na przyrodę jakże często w najgorszy ze sposobów. Choć przyroda zawsze mu przychodzi na pomoc. W zasadzie, jeśli zastanowimy się, wszystko, co nas otacza, jest przyrodą.

\* \* \*

16 lipca o godz. 18 — otwarcie kolejnego wernisażu. Zaprezentowane zostaną akwarele Liwii.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski  
Fot. Vladas Ščavinskas i Archiwum



W pracach swych artysta sięga do dawnych tradycji, ale też szuka współczesnych rozwiązań salonowych...

## Echa Poloniady

### ŚWIATOWE SPOTKANIE POLSKIEJ MŁODZIEŻY

W dniach 12-16 czerwca w Warszawie miała miejsce, jak oznajmił program, olimpiada kulturalno-literacka dla dzieci i młodzieży polskiej z krajów europejskich i pozaeuropejskich. Na imprezę przybyli przedstawiciele 13 państw.

Po eliminacjach, zorganizowanych przez Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich na Litwie "Macierz Szkolna", zaszczyt reprezentować nasz kraj wypadł Krystynie Kuncewicz ze Szkoły Średniej Sz. Konarskiego i jej koleżankom ze szkół rejonu wileńskiego — Bożenie Śnieżko z Mejszagoty i Teresie Korkuć z Ławaryszek.

Uczestnicy musieli zaprezentować utwór polskiego poety emigracyjnego z ich rodzinnych stron lub utwór własny, wygłosić 5-10 minutową orację na jeden z trzech tematów: *wkład Polaków do kultury kraju, w którym mieszkasz; jakie wartości na rzecz demokracji wnieśli Polacy w swoim kraju; pojęcie tolerancji w tym kraju.*

W składzie jury — warszawscy publicyści, poeci, dziennikarze, a mianowicie: Marian Zamojski, Danuta Brodowska, Barbara Walicka, Cezary Leżeński, Artur Górski. Za najlepszą uznano reprezentantkę Norwegii Aleksandrę Kulas. Następnie miejsca przypadły przedstawicielkom z Wileńszczyzny. Tym samym prezentacja Litwy spośród innych była najlepszą.

Imprezie towarzyszył bogaty program kulturalny:

spotkanie w Belwedrze z panią Jolantą Kwaśniewską, na Uniwersytecie Warszawskim — z rektorem prof. drem hab. Władysławem Siwińskim, obejrzenie "Carmen" Bizeta w Teatrze Narodowym, zwiedzanie Starówki, Wilanowa, Łazienek, Żelazowej Woli, wypad do puszczy Kampinoskiej.

W roli organizatora olimpiady wystąpiła Fundacja Młodej Polonii "Polska-Europa-Swiat" przy współdziałaniu MSZ, konsulatów RP, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Krystyna i Bożena na spotkaniu w redakcji, na które przybyli konsul generalny RP Dobiesław Rzemieniewski oraz ich opiekunka Teresa Sokołowska, dzieląc się wrażeniami akcentowały, że najwięcej radości dla nich dostarczyły spotkania z rówieśnikami polskiego pochodzenia, m.in. z Bułgarii, Anglii, Norwegii, Niemiec, Czech. "Mieszkamy daleko od siebie, a jesteśmy tak podobni, mamy bardzo bliskie zainteresowania" — mówiły uczestniczki Poloniady. Cieszą się z nawiązanych kontaktów i znajomości.

Wśród wielu wyróżnień, które otrzymały, najbardziej atrakcyjnym jest zaproszenie na wypoczynek do obozu rekreacyjnego w Nałęczowie, dokąd udały się za kilka dni po naszym spotkaniu.

Zanotował: Andrzej Puksztó



Pierwsza dama Polski — Jolanta Kwaśniewska z Teresą Korkuć, Krystyną Kuncewicz i Bożeną Śnieżko

Fot. Archiwum



## Linie życia

# SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (1)

Romuald Mieczkowski

Widziałem w dzieciństwie takie zdjęcie: opatulona w łachmany para starszych ludzi stoi gdzieś w lesie. Rodzice mówili, że to przysłała rodzina z Syberii. Dalsza rodzina. Prababka kobiety, będącej na fotografii, była siostrą mojej prababki.

W ubiegłym roku w drodze na konferencję do Braniewa nie zdążyłem na pociąg i zatrzymałem się na krótko w Olsztynie. Akurat w tym czasie odbywało się zebranie Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, na które mnie zaprosił dr Mieczysław Jackiewicz. Tam poznałem Elżbietę Dargiewicz z młodszego pokolenia owych krewnych. Kiedy tego roku wczesną wiosną (w marcu) przyjechałem do Olsztyna znowu, po spotkaniu z byłymi wilanianami zostałem "porwany" do Dargiewiczów. Od pewnego czasu oczekiwałem na tę chwilę.

I oto jesteśmy w nowo zabudowanej części Olsztyna. W jednym z bloków mieszka Tadeusz, ojciec Elżbiety, najmłodszy syn Dargiewiczów, którego dotknęła Syberia. Ale przy kolacji nie mówimy o tym. Jakby odkładając temat. Wypłyne on potem, wielowątkowo — miejscami z precyzyjną dokładnością, miejscami refleksyjnie, przerywany wzruszeniem opowiadającego.

Na stole dziesiątki zdjęć z Syberii. Przełóżymy je z Tadeuszem. To cud, iż z nieludzkiej ziemi zachowały się one. W jaki sposób tak stało się, to oddzielna historia, o której później. Natomiast wykonał je brat Tadeusza — Adolf. Zaczyna płynąć rozmowa. Notuję ją i widzę obraz tragedii, ale i szczęścia — bardzo wymierne — że się po prostu zostało żywym. A tak przecież nie chciało się żyć w tamtych czasach rodzicom deportowanych, bo młodzi, jak to młodzi. Dla nich inaczej mierzyl się czas, nawet w tych trudnych i poniżających godność ludzką warunkach.

Wiele razy zabierałem się po powrocie do notatek, starając się scalić tamtą rozmowę. To co ostatecznie powstało, należy traktować jedynie jako fragmenty przeżyć opowiedzianych po latach.

### Na Wileńszczyźnie

Na wstępie z Tadeuszem wyjaśniamy stopień naszego pokrewieństwa. Jest to pierwsze nasze spotkanie. Jego ojciec miał na imię Franciszek, matka — Wiktoria. Przed wojną gospodarowali na 4 hektarach w Porubaniku pod Wilnem. Kiedy rozbudowywano lotnisko, władze polskie wykupiły ziemię, płacąc zupełnie

nieźle. Tyle, że za otrzymane pieniądze Dargiewiczowie kupili... 44 hektary w Baraszkach, niedaleko Rudomina. Prawda, najwięcej było lasu, w tym tylko jeden hektar ziemi ornej, ale opłacało się — rodzina liczyła ośmioro dzieci. W domu nigdy nie przelewało się, ale i głodu nie było. Wszyscy dużo pracowali. Zaplanowali sobie wykarczować część lasu. Prace utrudniał na obrzeżach obfity w kamienie grunt. Był to wielki wysiłek. Praca odbywała się bez jakiejś techniki — jako narzędzie służyła specjalna żelazna broń, ciągnięta przez konia — reszty miały dopełnić własne ręce, przede wszystkim starszego rodzeństwa, braci Tadeusza — Bronisława, Wilhelma, Adolfa, Franciszka-juniora.

Wykarczowano osiem hektarów. Drzewa na opa było bez ograniczeń, a i pięknego budulca też. Wzniesiono przestronny dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi, wykopano studnię i staw, w którym miała być ryba — karasie i karpie — na razie na święta, do posmakowania. Wielkim wzięciem cieszyła się łaźnia. Ze wszystkich stron, żeby w niej "poparzyć się", ściągali sąsiadzi, przyjeżdżali z Wilna znajomi.

Pracowali ciężko, ale po pracy! Miejscowości piękna, słowiki śpiewają, a i do Wilna — ręką podać. I perspektywa zrobienia wzorowego gospodarstwa, i radość z tak licznej rodziny, prawdziwego "klanu" na własnej ziemi.

Idylla trwała niedługo — do wybuchu wojny. Bronisław i Adolf zostali ranni w 1939. Wojna, jak to wojna, trudne były czasy. Mieszkali na uboczu, więc byli pod szczególną obserwacją. Jednego razu, kiedy przybyli dwaj policjanci litewscy, i ubliżali rodzicom, bracia mający doświadczenia wojenne ich... rozbroili. Policjanci zaczęli płakać, że Niemcy ich rozstrzelają, zakłinali na litość i własne rodziny — żeby tylko oddać broń, a już więcej nie będą nachodzić w taki sposób. Kiedy broń oddali, policjant o nazwisku Mordas strzelił i Bronisława położył na miejscu, jego bratu udało się zbiec do lasu...

Gehenna przybrała na sile w czasach sowieckich. Dargiewiczowie dla nowej władzy byli klasycznymi wrogami, których nie można było nie rozkułaczyc. Ale nie od razu. Stopniowo zabierano wszystko, a co zostawiano, okładano niemiłosiernymi, ponad możliwości ludzkie podatkami. Potem zapadła decyzja wywózki, wszystkich naraz. Robili więc wszystko, żeby nie przebywać razem. Mężczyźni ukrywali się, nocowali w stodole i różnych kryjówkach.

Kiedy zabrano do miejscowego kołchozu "Au-

rorą" ostatnią krowę, zaś ta wróciła po paru dniach, to jeden z braci — Mieczysław — nie potrafił ją znowu oddać, wtedy "dla postrachu" strzelał w jego stronę niejaki Kaczanowski, z politruków, który prawdopodobnie w okresie późniejszym wyjechał do Polski. Mieczysław dostał tak wielkiego szoku, z którego nie uwolnił się do końca życia. Spędził je w szpitalu dla umysłowo chorych w Nowej Wilejce, samotnie zmarł. A już miał odbyć się jego ślub z sąsiadką, wyszły nawet zapowiedzi w kościele rudomińskim...

Mieli też trudności enkawudziści z Adolfej. Zimą nocował w stodole, był przykrywany deskami w stogu siana, dokąd Tadeusz, jako najmłodszy nosił jedzenie. Pracował w polu, przebrany za kobietę, akurat kopał ziemniaki, kiedy dwóch mężczyzn na koniach zwróciło się do niego z pytaniem, gdzie może być Adolf. Wskazał byle jaki kierunek. Żeby mieć zmieniony głos, coś trzymał w buzi, chyba mały ziemniak. Odjeżdżając jeden z enkawudzistów splunął, mówiąc, że nie widział tak niekrasowej zenszczyzny\*. Kiedy się potapali, Adolf ukrył się.

— Jeden raz w życiu musiałem wyrzec się ojca — opowiada mój rozmówca. — Przyjechali z zamiarem nas wszystkich zgnąć. Ktoś widocznie doniósł, że ma wrócić z miasta, dokąd pojechał do młyna. Jako подростка wsadzono mnie do samochodu, by wskazać ojca. Serce mi mocniej zabiło, kiedy zobaczyłem, jak na Lipówce furmanką właśnie jedzie, ale udałem, że nie znam tego człowieka...

Tak nie mogło długo trwać. Na początku lat pięćdziesiątych wywożono w sposób planowy — całymi rodzinami, o które przecież tak "troszczyła się" władza sowiecka, a jeszcze bardziej o to, żeby nie było buntów, żeby rusyfikować "wrogów" nowego ustroju pogotowno\*\* i wychowywać ich przez pracę.

Kiedy 2 września w 1951 roku sowieci dość mieli zabawy w kotka i myszkę i przyjechali po Dargiewiczów, głowa rodziny schował się pod łóżko. Na Syberię dowieźli go później, po wielu perypetiach "złączono" go z rodziną.

Na spakowanie dano pół godziny. Pośpiesznie zakłuto *parsiuczka\*\*\**, z sobą zabrali cztery worki kartofli. Z takim dobytkiem trafili na stację kolejową w Landwarowie. Stąd zaczynała się droga, która na zawsze oddaliła Dargiewiczów od ziem ojczystych. Wywózki unikną Anastazja, tuż przed nią wyszła zamąż, nie zabrano Mieczysława, jako nicobliczalnego



Nowo zbudowana zagroda Dargiewiczów w Baraszkach. Przed wykopany staw stoją: Franciszek, Mieczysław i Anastazja. 1937 albo 1938 rok.



Zabudowania gospodarcze wraz z przybudówkami należały do okazałych



Praca na własnym polu była trudna, ale przynosiła widoki na przyszłość. Za plugiem — Mieczysław Dargiewicz

w swej chorobie, a taki nie był potrzebny ani na Syberii, ani groźny tu.

(Cdn.)

\* niekrasowej zenszczyzny (ros.) — brzydkiej kobiety

\*\* pogotowno (ros.) — wszystkich, co do jednego

\*\*\* *parsiuczka* — w gwarze wilejskiej — prosiak

## Z życia wileńskiego Białorusina

# POGMATWANE LOSY WIKTORA JARMOŁKOWICZA

Mieczysław Jackiewicz

Na Ziemi Wileńskiej mieszkali Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi, Tatarzy, Karaimi i inni. Wileńszczyzna była matką dla wszystkich, niezależnie od pochodzenia i narodowości. Każdy miał tu swoje miejsce, choć nie zawsze życie układało się różowo. Często losy mieszkańców tej ziemi były bardzo skomplikowane i nierzadko przyszło im dokonać żywota daleko od ojczystej wioski czy zaścianka.

Jednym z takich synów Wileńszczyzny był Wiktor Jarmołkowicz. Urodził się 23 grudnia 1947 roku we wsi Juszków koło Taboryszek w rodzinie chłopskiej Adama i Heleny Jarmołkowiczów. W domu żyło się ciężko na kilkunastu hektarach lichej ziemi, ale chłopca ciągnęło do nauki. Mając lat 13 udał się Wiktor do Gimnazjum Ojców Marianów w Drui k. Braślawa. Ojciec Wiktora był świadomym Białorusinem, chociaż niektórzy sąsiadzi z Juszków uważali się za Polaków, bo wioska była katolicka. Księża marianie zaszczylili w swoich wychowanków miłość do języka białoruskiego, utrwaliłi w nich świadomość białoruską.

W 1935 roku zmarł ojciec, więc Wiktor zmuszony został do opuszczenia szkoły i zajęcia się gospodarką. Jednakże w 1937 roku zdał egzamin do klasy siódmej Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie i wkrótce otrzymał maturę. Potem wstąpił na Wydział Prawa USB. Utrzymywał się wyłącznie z korepetycji i dorywczej pracy zarobkowej. Pilnie studiował prawo,

ale równocześnie aktywnie działał w Związku Studentów Białorusinów, był członkiem redakcji pisma "Chryścijańska Dumka". Chłopski syn spod Wilna za wszelką cenę dążył do wiedzy, marzył, że w przyszłości będąc adwokatem, pomoże swoim braciom-Białorusinom, którzy nie raz rzywnieni byli przez administrację polską, jak również przez dość licznych na Wileńszczyźnie ziemian.

W sierpniu 1939 roku student Jarmołkowicz został aresztowany. Z Juszków zawieziono go do siedziby "dwójki", tj. polskiej policji politycznej, przy ul. Dominikańskiej w Wilnie, gdzie go uznano za osobę niebezpieczną dla Państwa Polskiego. Wystarczyło, że był Białorusinem i działał w Związku Studentów Białorusinów. Bez sądu zawieziono go do obozu w Berezie Kartuskiej. Tu było już wielu więźniów narodowości białoruskiej, ukraińskiej, żydowskiej, siedzieli też Polacy. Stosunki były nieludzkie, nadzorczy i ich pomocnicy kryminialiści poniżali więźniów, nieraz bito ich i głodzono. Piszę o tym Jarmołkowicz w swoich nieopublikowanych wspomnieniach "Na chwalach życia" ("Na falach życia").

15 września 1939 roku strażnicy i policjanci opuścili obóz w Berezie. Okazało się, że wszyscy więźniowie są wolni. Rozbijano składy żywnościowe, zabierano co się dało i każdy szedł w swoją stronę, każdy podając do domu, chociaż nie wiedział czy dojdzie, bo wojna trwała, a Niemcy już byli nad Bugiem. Jarmołkowicz w towarzystwie trzech kolegów-Białorusinów z Wilna udał się w kierunku Kobrynia, a stamtąd do Brześcia. W Brześciu byli już Niemcy, a od

wschodu szła nawała bolszewicka. W Brześciu wilanianie zdobyli dreznę i szczęśliwie dotarli przez Czeremchę do Białegostoku. Tutaj zastali Sowietów. Musieli przejść przez "prowierkę". Udało się: nie zostali zatrzymani i piechotą doszli do Grodna. Tu znowu na dworcu zostali aresztowani i razem z wojskowymi, powracającymi z frontu odstawieni do wywózki w głąb Związku Sowieckiego. Szczęśliwym trafem zauważył Jarmołkowicza wilanianin Żyd-komunista, który znał Białorusinów. Uwolnił on byłych więźniów Berezny i już bez przeszkód po cięgiem dotarli do Wilna.

Było to 25 października 1939 roku. Dzień później Wilno zostało przekazane Litwie. Jarmołkowicz na polskim uniwersytecie studiował tylko do grudnia. Zdecydował pozostać na uniwersytecie litewskim, choć Litwini — jak wspomina — nie uznali ocen polskich profesorów. Musiał więc zdawać na nowo wiele przedmiotów z zakresu prawa, uczył się języka litewskiego, bo jego marzeniem było zdobycie wyższego wykształcenia. Wiosną 1941 roku Jarmołkowicz ukończył prawo i uzyskał dyplom.

Pracę jednak nie dostał, bo Białorusinów traktowano wtedy tak samo jak Polaków. Nawet profesorowie uniwersytecy musieli zarabiać na życie kopiąc torf w pobliżu Kowalcuków. 22 czerwca 1941 roku Niemcy napadły na Związek Sowiecki. Jarmołkowicz widział uciekających w popłochu czerwonoarmistów i wkraczających do Wilna Niemców. Postanowił wrócić do rodzinnego Juszków. Tutaj przesiedział lato, ale jesienią 1941 roku postanowił wrócić do Wilna, sądził, że jako młody prawnik znajdzie tu jakieś

zajęcie. Piechotą dotarł do Turgiel, skąd można było dojechać do Wilna ciężarówką, dowożąca do miasta mleko. W Turgielach litewski policjant aresztował Jarmołkowicza. Uznano go za sowieckiego szpiega, bo nie wyglądał na miejscowego chłopca. Próżno tłumaczył, że pochodzi ze wsi Juszków, że studiował w Wilnie, dokąd udaje się w poszukiwaniu pracy. Dopiero policjant z Taboryszek, który przypadkiem znalazł się w Turgielach, zaświadczył, że Jarmołkowicz nie jest żadnym szpiegiem, że widział go nieraz przy kościele w Taboryszkach.

W Wilnie pracy nie znalazł, ale w urzędzie Komisarza Dystryktu Wileńskiego zaproponowano mu stanowisko aplikanta w Sądzie Powiatowym w Lidzie. Po roku pracy Jarmołkowicza awansowano i przeniesiono na stanowisko sędziego do Szczuczyna. Było to środowisko trudne: wokół — wioski białoruskie, zaścianki szlacheckie — polskie, ludzie ci nie zawsze żyli w przyjaźni. W Szczuczynie na stanowiskach pozostali niektórzy urzędnicy sprzed wojny. Było wiele konfliktów, także na tle narodowościowym. Niektóre sprawy przechodziły przez sąd. W 1943 roku w powiecie szczuczynskim działały już oddziały AK, na północ od Szczuczyna — partyzantka sowiecka. Najbardziej jednak ucierpiała ludność miejscowa. Były, niestety, wypadki morderstwa. Został zastrzelony przez Polaków teść Jarmołkowicza, nauczyciel Miłokaj Szlachtun, Białorusin. Jarmołkowicz w Szczuczynie ożenił się z Eugenią Szlachtunówną, absolwentką Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie.

Dokończenie na s. 5

# KSIĄDZ PRAŁAT JAN KURCZEWSKI

Ks. Tadeusz Krahel

Wierni uczestniczący we Mszy św. w katedrze wileńskiej w niedzielę 30 lipca 1916 r. z radością w sercu patrzyli na idącego z zakrstii w kierunku ambony prałata kapituły wileńskiej ks. Jana Kurczewskiego. Był to bowiem ich ulubiony kaznodzieja, powszechnie szanowany kapłan. Donośnym głosem odczytał lekcję i ewangelię i zaczął kazanie. Wszyscy są nie tylko wsluchani, ale i wpatrzeni. Pamiętają jeszcze jego niedawne kazanie na poświęceniu górującego nad Wilnem pomnika Trzech Krzyży. Ale nagle głos się urywa, a kaznodzieja osuwa się na ambonę. Atak serca przerywa kazanie i kończy jego życie.

W całym mieście wielkie było poruszenie z powodu tej nagłej i w takich okolicznościach śmierci ks. Kurczewskiego. Porywający kazno-

dzieja, gorliwy kapłan, autor wielu prac naukowych z historii diecezji wileńskiej oraz zbiorów kazań, pierwszy prezes Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk od jego założenia w 1907 r. aż do swojej śmierci. Nic więc dziwnego, że całe katolickie Wilno przybyło na jego pogrzeb. Pochowano go na cmentarzu na Rossie obok kaplicy. Odszedł mając 62 lata.

Ks. Kurczewskiego znają historycy z jego ciągle mających wicłką wartość dzieł. Warto jednak wszystkim przypomnieć tego kapłana, będącego chlubą nie tylko kapituły katedralnej wileńskiej, ale i całego środowiska naukowego Wilna końca XIX i początku XX w.

Ks. Jan Kurczewski urodził się 8 czerwca 1854 roku w Sołach w powiecie oszmiańskim, gdzie ojciec jego Marcin był organistą. Dzieciństwo i młodość spędził głównie w Danuszewie nad Wilią, a częściowo w Oszmianie. Uczył się najpierw w domu rodzinnym, a potem w szkole parafialnej w Oszmianie. Tu też przeżył powstanie styczniowe. W 1874 roku, po uzyskaniu pozwolenia rządowego i złożeniu egzaminów, został przyjęty do Seminarium Duchownego w Wilnie. Po 3 latach nauki, już jako diakona, wysłał go na studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, które ukończył w 1881 ze stopniem magistra. Po powrocie do Wilna otrzymał od władz diecezjalnych odpowiednie pisma, zezwalające na przyjęcie święceń kapłańskich. Otrzymał je 19 lipca 1881 r. w kościele parafialnym w Wiekszniach z rąk biskupa sufragana żmudzkiego Aleksandra Beresiewiczza, który w tym czasie wizytował tę parafię.



Tu spoczywa ks. Jan Kurczewski Fot. Bronisława Kondratowicz

Musimy pamiętać, że dzieje się to w okresie re-

presji, wzmożonej rusyfikacji i ucisku Kościoła Katolickiego. Diecezja wileńska przeżywała wówczas bardzo ciężki i smutny okres. Od wywiezienia w 1863 r. przez Murawiewa na wygnanie bpa Adama Stanisława Krasieńskiego diecezja przez 20 lat nie miała biskupa i rządził nią administratorzy. Dopiero w 1883 r. biskupem wileńskim został Karol Hryniewicki, którego też po dwóch latach rządów władze carskie skazały na wygnanie.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich ks. Kurczewski został profesorem w Seminarium Duchownym w Wilnie oraz prefektem gimnazjum. W Seminarium wykładał prawo kanoniczne i homiletykę, później — historię Kościoła. Z tych funkcji został w 1886 roku usunięty przez władze carskie za zdecydowanie kościelną i patriotyczną postawę. W styczniu 1887 r. objął probostwo w Kiemielszkach, skąd po 2 latach pracy przeszedł do Wilna na proboszcza parafii św. Jakuba. Pełniąc tu obowiązki proboszczowskie przez jakiś czas był także wiceoficjałem konsystorza, a także towarzyszył biskupom Stefanowi A. Zwierowiczowi i Edwardowi Roppowi w wizytacjach parafii. W 1900 r. znowu został profesorem w Seminarium. Po roku wobec ogromu zajęć zrzekł się probostwa i jako prałat zamieszkał w domu kapitulnym i poświęcił się nauce.

Pracą naukową zajął się przypadkowo. W 1899 r. redaktor Encyklopedii Kościelnej ks. Aleksander Zaremba zwrócił się do ks. Kurczewskiego z prośbą o opracowanie artykułu o diecezji wileńskiej. Ten zgodził się na to i zaczął zbierać materiały. Skutki tego przeszły najsmielsze oczekiwania. Oprócz obszernego artykułu encyklopedycznego (*Encyklopedia Kościelna*. T. 31. Warszawa 1911 s. 203-330) otrzymaliśmy bowiem szereg wartościowych prac, których żaden badacz dziejów diecezji wileńskiej, a mówiąc inaczej badacz historii Kościoła na Litwie, Białorusi i w Polsce, nie może pominąć. Najważniejsze jego dzieła to: "Biskupstwo wileńskie" (Wilno 1908-1916). Ks. Kurczewski zbierając materiały do swych prac historycznych uporządkował również archiwum kapitulne. Jeżdżąc zaś z biskupami na wizytacje wszystkie wolne chwile poświęcał na przeglądanie archiwów parafialnych i robienie z nich wypisów. Oprócz publikacji historycznych wydał on szereg zbiorów swoich kazań.

Ks. Kurczewski był bardzo szanowanym i



lubianym przez wiernych. Był też cenionym przez władze kościelne, czego wyrazem może być prałatura w kapitule wileńskiej, protonotariat apostolski (infułat), a także wysuwanie jego kandydatury na biskupa wileńskiego po ewentualnym przejściu bpa Roppa na arcybiskupstwo mohylewskie. Sytuacja jednak tak się ułożyła, że bp Ropp wyjechał w 1907 r. z Wilna nie na stolicę arcybiskupią, lecz na wygnanie. Ks. Kurczewskiego cenili też wileńskie koła naukowe, które wybrały go na prezesa założonego w 1907 r. Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, któremu przewodniczył aż do swojej śmierci.

W Wilnie, oprócz katedry, z osobą ks. Kurczewskiego łączy się szereg innych miejsc, jak kościół św. Jakuba, który w czasie swego proboszczowania gruntownie wyremontował; kaplica św. Jacka na Pohulance, którą odnowił oraz górujące nad miastem Trzy Krzyże, które w 1916 r. poświęcił i wygłosił z tej okazji kazanie, wydane wkrótce drukiem jako ostatnia już publikacja ks. Kurczewskiego.

Kaznodzieją był wprost porywającym. Wygłaszał w niedzielne kazanie najpierw w katedrze, a następnie na sumie w swoim kościele. Część wiernych po Mszy św. w katedrze udawało się za nim do kościoła św. Jakuba, aby jeszcze raz wysłuchać jego kazanie. Peszyło go to i tego nie lubił. Ze słuchaczy natomiast byli tacy, którzy potrafili zapamiętać całe dłuższe fragmenty i recytować naśladowując sposób mówienia kaznodziei.

Dokończenie ze s. 4

W czerwcu 1944 roku, kiedy Armia Czerwona zbliżała się do tzw. Zachodniej Białorusi, Jarmońkowicze opuścili Szczuczyn. Przedostali się do Grodna, a stamtąd pociągiem towarowym przyjechali do Warszawy. Uciekali oczywiście przed bolszewikami, wiedzieli bowiem dobrze co ich czeka, gdy do Szczuczyna wkroczą oddziały KGB. Krótko jednak cieszyli się wolnością w Warszawie, bo 1 września 1944 roku wybuchło powstanie. Mieszkali wtedy w Śródmieściu, przy ul. Marszałkowskiej. Jarmońkowicz nie był wojskowym, więc do powstania nie został przyjęty. Z żoną, jak inni mieszkańcy, wegetował w piwnicy, cudem zdobywając jakieś pożywienie i wodę. Przeżyli piekło w walczącej o wolność stolicy, a po kapitulacji Warszawy Niemcy wypędzili ich z miasta do obozu w Pruszkowie. Po rozwiązaniu obozu zamieszkał z żoną na wsi koło Skierniewic. Jeszcze w Wilnie nauczył się wrywać i leczyć zęby, więc wykorzystał tę umiejętność. Gdy wojna się skończyła, Jarmońkowicze pojechali szukać pracy na Podbeskidzie, ale niczego nie znaleźli. Tymczasem władza ludowa zaczęła werbować ludzi do zamieszkania na Ziemiach Odzyskanych. Jarmońkowicze postanowili pojechać do Olsztyna. W połowie 1945 roku skierowano ich do pobliskiego Biskupca. Tu tworzone administrację powiatową. Eugenia została nauczycielką, a Wiktor pracował w administracji. Polska stała się ich nowym domem.

Sielanka jednak nie trwała długo. Pewien Polak rodem ze Szczuczyna, wówczas mieszkaniec Biskupca, rozpoznał Jarmońkowicza jako Białorusina i pracownika sądu. Doniósł do Urzędu Bezpieczeństwa i wiosną 1949 roku Jarmońkowicz został aresztowany. Później aresztowano i żonę. Ubowcy z Olsztyna trzymali Jarmońkowicza w areszcie trzy miesiące. Wreszcie zmusili go, by podpisał oświadczenie, że jest obywatelem Związku Sowieckiego, poczym

Jarmońkowiczów zawieziono do Warszawy i przekazano placówce KGB, która oficjalnie rezydowała w Polsce. Ubowcy polscy umyśliли więc się martwiąc towarzysze radziecy, jak wtedy mawiano. A towarzysze ci zawieźli Jarmońkowiczów do Legnicy, gdzie istniał dość długo minipaństwo sowieckie.

Zamknięto ich w więzieniu. Znowu zaczęły się badania, straszenie, że "świata Bożego nie zobaczą", Jarmońkowicza jako Białorusina nazywano "izmiennikiem rodziny", chociaż nigdy żadnej radzieckiej ojczyzny nie był obywatelem. Skończyło się tym, że pewnej nocy wsadzono Jarmońkowiczów do wagonu i zawieziono do Usulja na Syberii, potem do kotchozu za Irkuck. Przez cały rok byli pod konwojem, do pracy ganiał ich żołnierz, odprowadzał do baraku z wycelowaną w ludzi bronią. Po roku "rozkonwojowano" ich, tzn. już nie mieli "anioła stróża", byli tzw. "wolnymi posieleńcami".

Nie mieli jednak dokumentów, więc pracy nie było. Jarmońkowicz pewnego dnia poszedł do KGB szukać ratunku, a tam — jak wspomina — znalazł się porządny człowiek, major, który wydał zaświadczenie, dzięki temu papierkowi wreszcie otrzymali "paszporty". Zaczęli pracować na budowie, jakoś żyli. Równocześnie Wiktor Jarmońkowicz zaczął pisać prośby o zezwolenie na wyjazd do Litewskiej SRR. Znowu pomógł "dobry kagebista" i jesienią 1951 roku Jarmońkowicze przyjechali do rodzinnych Juszków. A tutaj już powstały kotchozy, brat nie mógł pomóc, bo wszystko zabrano.

W Wilnie nikt nie chciał łagiernika. Przystankowo spotkał kolegę ze studiów — Czartowicza, który pracował jako nauczyciel w Brzozówce koło Miednik. Poznałem Czartowicza w 1954 roku, gdy po powrocie ze służby wojskowej w Turkmenii zostałem zatrudniony jako nauczyciel w tej właśnie Brzozówce. Czartowicz namówił Jarmońkowicza, by pojechał do Nowej Wilejki, zgłosił się do Wydziału Oświaty, bo władze or-

ganizują polskie szkoły i bardzo potrzebni są nauczyciele. Kierownik tego wydziału Ananiew skierował Jarmońkowicza do szkoły w Starym Siole koło Turgeil. Wreszcie jakoś się urządził.

Wiktor pracował z zapalem, w 1952 roku został nawet kierownikiem szkoły. Na początku 1953 r. wezwano go do Ministerstwa Oświaty przy ul. Biliuno (dziś Volano), otrzymał pochwałę, że dobrze zorganizował i prowadził szkołę. Po wyjeździe z ministerstwa skierował się w stronę kościoła św. Anny i tutaj podeszło do niego dwóch smutnych panów. Poprosili grzecznie, by wsiadł do samochodu i zawieźli do gmachu KGB przy ul. Ofiarnej (Aukų). Tam trzymali Jarmońkowicza miesiąc, zarzucali mu szpiegostwo na rzecz Polski (przedwojennej), działalność w białoruskich organizacjach nacjonalistycznych itp. Wreszcie zrobiono rozprawę i osławiona "trojka" wydała wyrok: 25 lat łagrów znowuż "za izmienu rodziny".

Z Ofiarnej Jarmońkowicz trafił do więzienia na Łukiszkach. Siedział w celi z Litwinami, którzy — jak wspomina — codziennie wieczorem głośno się modlili i dzień kończyli odśpiewaniem hymnu "Lietuva tėvynė mūsų"... Jarmońkowicz wspomina, że byli to ludzie twardzi, hardzi i nieustępliwi, wszyscy mieli wysokie wyroki — 25-30 lat łagrów. Cierpliwie, z modlitwą czekali na spełnienie losu. 5 marca 1953 roku zmarł Stalin. Wszyscy więźniowie ucieszyli się, mieli nadzieję, że wypuszczą ich na wolność. Ale gdzie tam! W kwietniu 1953 roku Jarmońkowicza wywieziono do łagru w wiatskiej oblasti. Tam przesiedział do jesieni 1956 roku.

Żonę Eugenię Jarmońkowicz przeniesiono do szkoły w Kowalcukach. Tutaj jako egzystowała z małym synkiem Andrzejem. Zaocznie ukończyła polonistykę w Instytucie Nauczycielskim w Nowej Wilejce. Cierpliwie czekała na męża.

Po powrocie z łagru Jarmońkowicz rozumiał, że w tym kraju żyć się nie da, rozpoczął starania o wyjazd do Polski, tym bardziej, że

właśnie dzięki Gomulce rozpoczęła się tzw. droga repatriacji Polaków z ZSRR. Robiono mu trudności, bo w dokumentach podawał, że jest Białorusinem. Jednakże się udało: w 1957 roku Jarmońkowicze otrzymali dokumenty repatriacyjne. Przyjechali do Koszalina, gdzie był tzw. Punkt Repatriacyjny. Napisał do przyjaciela w Biskupcu, który pomógł znaleźć pracę i mieszkanie. W 1957 roku osiedlili się więc po raz drugi w tym mieście. Były to już inne czasy. W Polsce nie było UB, a Sowieci nie mogli się tak panoszyć, jak wcześniej. Można było żyć względnie spokojnie. Brakowało tylko swego środowiska, rodzinnych pól i lasów, Wilna. Zaczął więc pisać o ojczystej Białorusi. W wolnych chwilach pisał po polsku i po białorusku. Pozostawił w maszynopisach wartościowe prace: *Z podwileńskich palow, Wilnia, Karolki narys historii Białorusi, Szczuczyn, Krótki zarys dziejów kościelnych Białorusi, Ciarnisty szlach Białorusi, Krywy horad — Wilnia, Między Prypecią a Dźwiną, Letapis Wilenskiej Białoruskiej Himmazy. 1919-1944, Poznawajmy rodny kraj: Lidzi i Lidzkaia ziemia, Szczuczynski rajon, Iujeuski rajon, Białoruskaja Chryścijanskaja Demakratyja, Na żywciowych chwalach, Białoruski Studencki Sajuz u Wilni, Bijahrafii ks. Adama Stankiewiczza i druhih*.

Udało mu się wydrukować artykuł po białorusku "Białoruski Studencki Sajuz u Wilni" ("Sustreczy", nr 6) i po polsku "Białoruska Chrześcijańska Demokracja" ("Więź", 1988, nr 11). Pozostałe prace czekają na wydawcę.

Więzienia, łagry, obozy, zesłanie, przejścia wojenne nie załamały ducha tego podwileńskiego Białorusina, pracowitego człowieka i miłośnika rodzinnego kraju. Jarmońkowicz zmarł 15 grudnia 1987 roku w Warszawie, pochowany został w Biskupcu. Nigdy nie wrócił do ukochanego Wilna.

## Z dziejów kresowych miejscowości

# WOJENNE REALIA OSTROWCA (2)

Zbigniew Fijałkowski

Niemiecka załoga dworu składała się, wbrew temu, co podaje Borodziejewicz, nie z Holendrów, lecz z Flamandów przybyłych z Belgii. Miejscowa ludność nazywała ich "Belgijcami". Nosili oni mundury niemal takiego samego koloru jak członkowie Organizacji Todta — khaki, różniące się jedynie odcieniem. Odróżniali się tym, że na prawych rękawach mundurów mieli naszyte tarcze herbowe Flandrii (złoty lew na czarnym tle z napisem "Flandern").

Z tego co można było zaobserwować, zajmowali się raczej nadzorem nad uprawami i hodowlą bydła oraz służbą ochronną niż wojaczką. Byli swoistą atrakcją dla dzieci i młodzieży, gdyż najczęstszym ich zajęciem w czasie wolnym była gra w piłkę nożną — prawie nieznaną w miasteczku.

Jeśli chodzi o Organizację Todta, to obok Niemców w uniformach koloru khaki z charakterystycznymi podwójnymi opaskami na rękawach, pełnili w niej służbę Polacy ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza. Byli oni umundurowani na czarno, a o ich przynależności organizacyjnej świadczyła szara opaska przy mankietcie lewego rękawa, z napisem "Org.Todt". Nie nosili opasek ze swastyką będących przywilejem Niemców.

Jakkolwiek trudna jest obecnie próba oceny liczebności garnizonu niemieckiego w Ostrowcu, to bez większego wahania przychyliam się do opinii "Ojca", żołnierza AK. Stany podane przez Borodziejewicza są bez wątpliwości zawyżone.

Do omówienia pozostają jeszcze dwa obiekty — posterunek policji oraz poczta.

Budynek policji pozostał z okresu międzywojennego. Pełniący tam służbę policjanci, m.in. Sobolewski, Żeleziński, Kocurowski, trafili do łagrów. W 1939 r. budynek został zajęty na potrzeby Rajkomu WKP(b), sekretarzami byli kolejno Kulik i Hocman (Gocman?), który popełnił samobójstwo.

W 1944 r. była tu siedziba policji i leśnictwa. Obowiązki leśniczego pełnił przedstawiciel litewskiej administracji leśnej nazwiskiem Rożanas (Rozenas?). Cieszył się wśród miejscowej ludności dobrą opinią i był przez nią życzliwie traktowany. Jego siostrą, starszą, dystygnowana osoba, udzielała mi lekcji języka niemieckiego. Była niezmiernie wymagająca, lecz potrafiła nauczyć przedmiotu.

Sąsiadujący z leśnictwem murowany budynek poczty był własnością rodziny Kowzanów i miał być w 1939 r. sprzedany, ale transakcji przeszkodził wybuch wojny.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o przybyciu do Ostrowca, gdzieś w połowie kwietnia tego roku, jednostki łotewskiej, mającej zwalczać partyzantkę. Były to dwie kompanie po 150-180

ludzi każda. Prowadziły one intensywne szkolenie. Miały bardzo dobre uzbrojenie: głównie automatyczną broń strzelecką, typów niespotykanych w jednostkach liniowych Wehrmachtu, a także ciężką broń maszynową i dość znaczną ilość moździerzy.

Wypada zauważyć poprawne, a nawet życiwe odnośnienie się Łotyszy do miejscowej ludności. Starannie podkreślali oni swą odrębność od nie budzących wówczas wielkiej sympatii Polaków jednostek litewskich w służbie niemieckiej. Zdarały się też dyskretne uwagi, że niepodległość Łotwy w okresie międzywojennym była w znacznej mierze zasługą Wojska Polskiego, walczącego na ich terytorium z bolszewikami.

Łotysze nie podjęli w Ostrowcu żadnej akcji przeciwpartyzanckiej. Pewnego majowego poranka wyszli na ćwiczenia w pełnym uzbrojeniu i oporządzeniu, z taborem i nigdy nie powrócili do miasteczka. Chodziły słuchy, że podobno dołączyli się gdzieś do naszych oddziałów partyzanckich, czy też sami utworzyli takowe jednostki.

O lipcowej akcji partyzantów na Ostrowiec również przez długi czas nie można było uzyskać jakichkolwiek informacji w publikacjach krajowych, chociaż w tym przypadku nie było "przyczyn aż nadto oczywistych". Wprost przeciwnie, materiał, z którym zetknąłem się w czwartym tomie "Historii wielkiej wojny narodowej Związku Radzieckiego 1941-1945" (Warszawa 1965, s.213), jest prześiaknięty elementami propagandowymi, sławiącymi potęgę i bohaterstwo niezwyciężonej armii ościennego mocarstwa. Nazwa Ostrowiec pojawia się w związku z relacją o bohaterskich działaniach partyzantów, tym razem radzieckich.

Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć dwa niewielkie fragmenty z tego opracowania: *Partyzanci o własnych siłach oczyszili z faszystów miasta rejonowe Ostrowiec, Lubcza, Korieliczi, Uzda, Kopyl, Starobin i Swir, a wspólnie z siłami Armii Czerwonej — miasta Wilejka, Czerwień, Stuck i Łuniniec. Przykładem zdecydowanych działań mścicieli ludu jest operacja przeprowadzona przez brygadę partyzancką im. KC KP(b) Białorusi w celu uratowania ludności miasteczka Ostrowiec. Hitlerowcy w czasie szybkiego odwrotu pozostawili tu 90 żołnierzy z rozkazem, by miasteczko spalić, a mieszkańców wymordować lub uprowadzić do Niemiec. Dowiedziawszy się o tym, oddziały brygady wtargnęły do Ostrowca i zniszczyły wszystkie pozostawione tu hitlerowców...*

Nie znane mi są informacje z rozpoznania obiektu natarcia, jakimi dysponowało dowództwo brygady partyzanckiej im. KC KP(b) Białorusi na temat miasteczka. Znam natomiast fa-

ktę, jakie wówczas miały miejsce w Ostrowcu. Porównując je z przytoczonym wyżej fragmentem publikacji, trudno oprzeć się wrażeniu, że prócz nazwy miasteczka, faktu wtargnięcia partyzantów i nazwy oddziału (choć co do tego ostatniego też nie można mieć pewności) pozostałe dane są nieprawdziwe.

Powodzenie operacji "Bagration", rozpoczętej 23 czerwca 1944 r., umożliwiło Armii Czerwonej ponowne wkroczenie na Wileńszczyznę. Operacje wojsk regularnych najczęściej były poprzedzane zsynchronizowanymi działaniami czerwonej partyzantki, która opnowywała określone obiekty bądź miejscowości. Taka właśnie sytuacja wytworzyła się w Ostrowcu. Kanonadę zbliżającego się frontu słychać było w pierwszych dniach lipca coraz wyraźniej. Znaczna część ludności miasteczka koczowała w pobliskich zaściankach i lasach, by uniknąć ewentualnego bombardowania lub ostrzału. Byłem jednym z takich uciekinierów.

Późnym popołudniem 3 lub 4 lipca gapilem się ze skraj Ostrowca, tuż przy starym cmentarzu, na nikły ruch furmanek na drodze do Gudogaj. Niemców, w sensie załogi stacjonarnej, nie było już od kilku dni. Od czasu do czasu pojawiali się jeszcze w niewielkich grupach, głównie po to, by zabrać pozostały tu jeszcze sprzęt i urządzenia. Najczęściej przyjeżdżali z Oszmiany lub Gudogaj. Tęgo akurat dnia nie przyjechali. Nadjechał natomiast od strony Gudogaj samochód ciężarowy i podążył w stronę miasteczka. Po upływie nie więcej niż pół godziny od strony lasu Babaniscki i lasu przy "zielonej drodze" usłyszałem gwałtowną, wzmagającą się strzelaninę.

Niemal jednocześnie od strony miasteczka, na drodze idącej pod górę do cmentarza, zobaczyłem niezbyt szybko jadący samochód. Wiózł mękę z miejscowego młyna. Nie było tego zbyt wiele. Ze wzniesienia przy cmentarzu widać było na skrzyni ładunkowej kilkanaście napęcznionych worków. Samochodem jechało trzech żołnierzy. Kierowca i dysponent znajdowali się w kabinie, a na skrzyni, oparty o kabinę i zwrócony w kierunku jazdy, stał jeden żołnierz. Mijając cmentarz samochód znacznie przyspieszył i udał się w stronę stacji Gudogaje.

Strzelanina trwała nadal, chwilami potęgowała się. Szukaliśmy schronienia pod furmankami lub na cmentarzu, między mogiłami. W pewnym momencie zauważyliśmy nad centrum miasteczka duży obłok dymu. Panująca susza sprawiła, że wzniesiony pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie. Po jakimś czasie nadbiegli nasi bliscy, dźwigając usmolone tobołki. Dowiedzieliśmy się, że dziś nie będziemy spali w domu, bo go już nie ma. Strzelanina cichła powoli. Z wolna zaczęli pojawiać się nasi "wyzwoliciele". Byliśmy wiece wolni — od wszystkiego, nawet od własnego domu.

Przekazuję to, co najbardziej utkwilo mi w pamięci z "pierwszego dnia wolności". Po nastaniu zmroku usłyszeliśmy nadlatujące ze wschodu

samoloty. Niedługo po tym mieliśmy możliwość obserwować wiszące w powietrzu, świecące jaśniejącym światłem bomby oświetlające. Rozjaśniały one nocne niebo nad bombardowanym właśnie Wilnem.

Wiedzieliśmy, że w walkach o to miasto biorą udział i nasi, ostrowieccy chłopcy, bracia, kuzyni, znajomi — żołnierze Armii Krajowej. Nie znajdziemy, niestety, żadnej wzmianki o tym we wspomnianym "dziele" radzieckich, utytułowanych historyków.

Na marginesie warto zwrócić uwagę na pewien szczegół, wspólny dla obu akcji partyzanckich na Ostrowiec. W obu przypadkach niedokładne rozpoznanie nieprzyjaciela doprowadziło do błędnej oceny jego sił. O ile rozpoznanie polskie miało chociaż przybliżone pojęcie o liczebności Niemców, o tyle partyzantka radziecka nie miała go wcale.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że podawana przez nich liczba niemieckiej załogi Ostrowca miała służyć jedynie usprawiedliwieniu spalania niemal połowy miasteczka w jego centrum. Dokonano tego bez żadnego uzasadnionego powodu. Szczęśliwym trafem obyło się bez ofiar wśród ludności cywilnej.

I tym razem, podobnie jak w akcji marcowej, nie przybito mogił poległych w walce o Ostrowiec. Nie ma ich ani na miejscowych cmentarzach, ani w najbliższej okolicy miasteczka. Wiem, że na pytanie gdzie pochowano 90 Niemców, którzy rzekomo zostali "zniszczeni" przez zdobywców Ostrowca, nikt nie będzie w stanie udzielić mi odpowiedzi, gdyż jej po prostu być nie może.

Wierzę, iż wywód ten nie uszczuplił autorytetu, ani nie rzucił cienia na dorobek pisarski Autora "Szóstej wileńskiej"... Zadośćczynićem zresztą jego prośbie, by nadsyłać swoje uzupełnienia, sprostowania i uwagi. Artykuł niniejszy publikował w ubiegłym roku "Wojskowy przegląd historyczny" (nr 1/1995), wydawany w Polsce, niestety — w tym czasie Wincenty Borodziejewicz odszedł już od nas "na wieczną wartę".

Mam nadzieję, iż moje uwagi przyczynią się do wzbogacenia i uściślenia wiedzy o wojennych realiach bliskiego mi kresowego miasteczka — Ostrowca Wileńskiego. Będę usatysfakcjonowany, jeżeli zostaną one uwzględnione w ewentualnych wznowieniach cytowanych tu prac, a także w nowych publikacjach dotyczących wojennych losów północno-wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej.

Publikując moją wypowiedź, dzięki uprzejmości Redakcji dwutygodnika "Znad Wili", pragnęłbym zachęcić do wypowiedzi byłych i obecnych mieszkańców Ostrowca oraz Wileńszczyzny, pamiętających tamte wydarzenia. Wierzę, iż każda informacja pozwoli wzbogacić w dalsze szczegóły obraz wydarzeń jakie istotnych i liczących się dla tamtejszego środowiska i, niestety, nie istniejącego już świata.

(druk w skróconej wersji)

## Inicjatywy polskiej młodzieży

## KLUB "WŁÓCZĘGÓW" WILEŃSKICH



Młodzież klubowa nieopodal Koszedar podąża śladami bitw z Krzyżakami

Klub jest jednym z niewielu miejsc w Wilnie, gdzie zbiera się młodzież polska. Pisaliśmy już o nim z okazji otwarcia wystawy *Wileńscy "Włóczędzy" w dawnej fotografii* ("Z.W.", 3/96), która była czynna w naszej redakcyjnej galerii w styczniu, a przedstawiała historię poprzedników, przedwojennego klubu przy Uniwersytecie Stefana Batorego.

Miejscem spotkań jest sala Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie przy ul. Pylimo (Zawalnej). Wśród członków klubu studenci Uniwersytetu Pedagogicznego, zwłaszcza polonistyki, Uniwersy-

tetu Wileńskiego, innych uczelni, jak również młodzież pracująca, już po studiach, która nadal bierze udział w spotkaniach klubowych. Mają liczne grono sympatyków i przyjaciół, a wśród nich Szczeciński Akademicki Klub Turystyczny "Kroki".

Zorganizowane imprezy wskazują na to, że wśród młodzieży nie brakuje miłośników literatury, historii, krajoznawstwa, wielu z nich ma zdolności aktorskie, plastyczne, dobrze sobie radzą w sporcie.

W kwietniu miał miejsce tradycyjny wieczór poetycki "Coś niecoś o miłości". Na pierwszą część którego złożyła się recytacja wierszy, na drugą — przedstawienie "Potwórny wujaszek u dziwnego krawca". Scenariusz, reżyseria i wyko-



Cóż może być bardziej romantycznego niż podróż kajakiem ciepłym letnim wieczorem?

nanie — Jolanta Paszkiewicz, Andrzej Kierulis i Marek Kubiak.

Później, w maju, był rajd w okolicach Koszedar pt. "Krzyżacy", nawiązujący do powieści sienkiewiczowskiej, z udziałem również uczniów polskich szkół średnich. Nie zabrakło tu turnieju z szabłami, konkursu wiedzy z historii Litwy i na najlepszy strój rycerski. Była to już druga impreza tego rodzaju, w roku ubiegłym odbyła się wyprawa śladami bohaterów "Potopu" w okolicie Kiejdan. Jednym ze sponsorów tegorocznej inicjatywy była Fundacja Otwartej Litwy.

Są także "włóczędzy" organizatorami zlotów młodzieży szkolnej. Tegoroczny, drugi z kolei, odbywał się w okolicach Landwarowa.

Aktualnie, gdy lato jest w pełni, angażują się

do wypraw turystycznych. Część z nich bierze udział w spływie kajakowym Żejmianą oraz Waką, inni pieszo podróżują wybrzeżem bałtyckim ze Świętej, przez Połagę do Nidy — na Mierzeję Kuronia. Niewielka grupa w dniach 1-18 sierpnia uda się do Rumunii na wyprawę do Karpat Wschodnich. Komu finansowo nie stać było na dalekie wojaże, w pierwszej połowie lipca zapisał się na pieszą wędrówkę granicami Drugiej Rzeczypospolitej. W tym roku uczestnicy zaliczyli odcinek od Rudziszek do Dubinek.

Podróże kojarzą się nam z przygodą, poznaniem świata i siebie. Warto więc być "włóczęgą".

Andrzej Pukszo

Fot. Waldemar Szełkowski

## Litewskie akcenty w Krakowie

# Czemu zamknięta "Restauracja Wileńska"?

Kraków robi dziś wrażenie europejskiej metropolii. Wielka ilość zabytków i otwarcie sprawiają, że do tego miasta przybywają tysiące turystów. Dzięki nim wzrasta udział usług, na Starówce powstało wiele nowych przyjemnych kawiarni i restauracji.

W doskonałym, wprost wymarzonym miejscu, koło Plant, na skrzyżowaniu ulic Św. Krzyża i Na Gródku mieści się "Restauracja Wileńska". Kiedy się podejdziesz bliżej widać, że przybłąki szylid prowadzi donikąd. Zakurzone drzwi zamknięte na cztery spusty. Przy nazwie — dodatkowa informacja: "Vil-Tera". Jest to zapewne firma, która uruchomiła zakład. Niestety, można o niej mówić w czasie przeszłym.

— Już od dawna nikogo tu nie ma. Chyba od roku restauracja jest zamknięta. Chyba splajtowała — mówi sprzedawca z pobliskiego kiosku, a po chwili dodaje — Dziwne, że potrafili splajtować, bo o takie miejsce dla prowadzenia

interesów ubiega się dużo osób. Każdy, kto tu zaczyna, raczej rozwija interes...

Sądząc po pobliskich kawiarniach, na pewno tak. Wszystko, co znajduje się na Starówce, ma w takim mieście jak Kraków perspektywę. Zagadnieni spacerowicze, państwo z psem, widocznie bywalcy w tym miejscu, nie ukrywają swego zdziwienia:

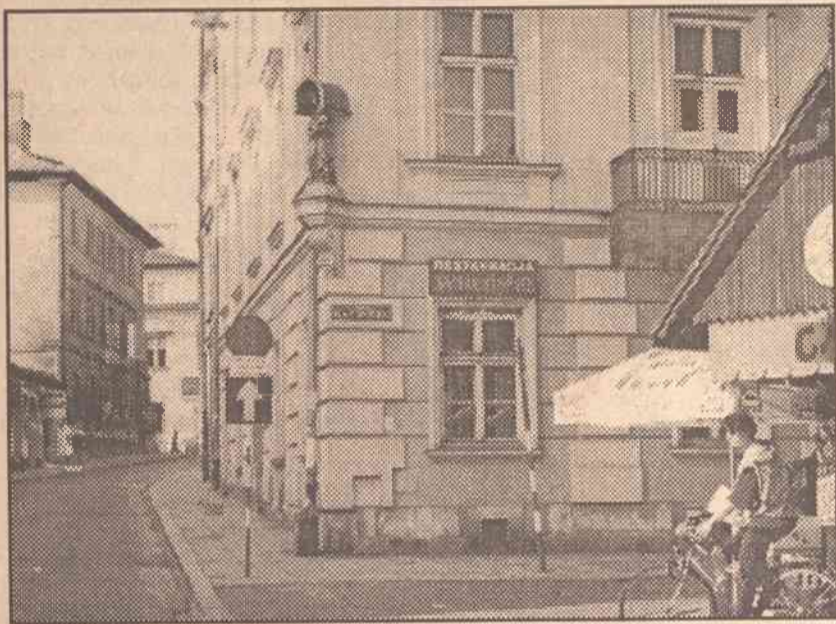
— Żeby "Kawiarnia Wileńska" zbankrutowała właśnie w mieście o wspólnej historii? A tak by się chętnie poszło na kołduny i chłodnik!

Obecne pomieszczenie na kawiarnię przyznały przed laty władze miasta Krakowa. Na zasadach ulgowych, w dowód uznania dla walczącej o niepodległość Litwy. Miał tu powstać ośrodek o działalności kulturalno-informacyjnej. Stanęło na kawiarni. Pamiętam, przed dwoma laty odwiedziłem zakład i już wtedy przyszły nie najłepsze przeczucia: za maleńkie i

"średnio smaczne" porcje rachunek opiewał całkiem solidną kwotę. Wystrój wnętrza też nie zachwycał — każda druga knajpa w Wilnie ma ciekawszy. Nic dziwnego, że restauracja nie utrzymała się. Fama głosi, że właściciele znikli, pozostawiając po sobie nie zapłacone rachunki za światło i telefony, wydając namacalne świadectwo naszej gospodarności.

A szkoda, bo w Wilnie nie brakuje ludzi przedsiębiorczych, którzy wiedzieliby, co zrobić z tym fantem.

Romuald Mieczkowski  
Fot. Bronisława Kondratowicz



## Przybywa doktorów nauk

### W Akademii Medycznej w Białymstoku

17 czerwca Jadwiga Silko obroniła pracę doktorską. Pochodzi z podwileńskich Jaszun. W roku 1986 ukończyła studia w Grodnie i pracowała jako laryngolog. Po uzyskaniu stypendium naukowego rządu RP podjęła pracę w Białostockiej Klinice Otolaryngologii. Bada-

nia naukowe przeprowadzała pod kierownictwem prof. dr hab. Stanisława Chodynickiego, a ich tematem była "Czynność ślinianek przyusznych u chorych poddanych radioterapii z powodu nowotworów".

A.P.



Jadwiga Silko podczas wizyty w redakcyjnej galerii

Fot. Bronisława Kondratowicz

Reklama w "Znad Wilii" dociera nie tylko do rodaków na Litwie. Ceny — umiarkowane, skutek — namacalny.

Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie! Wykonujemy usługi w zakresie składu i małej poligrafii (plakaty, ulotki, broszury).

Zapraszamy do współpracy!

"Znad Wilii", Iŕganytojo 2/4, tel. 22 42 45, 47 94 80, fax 22 34 55.

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny

Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Iŕganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020

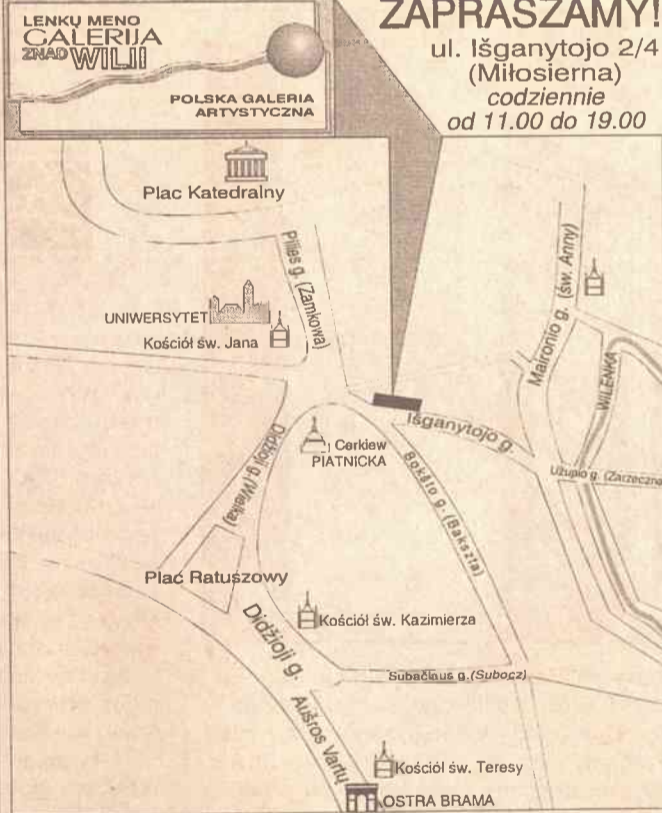
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukšto \*Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska \* Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777\*

Skład komputerowy. Druk offsetowy \*Drukarnia S. A., „Spauda” \*SL 160 \* Indeks 67248

Podpisano do druku 14 lipca 1996 r.

## ZAPRASZAMY!

ul. Iŕganytojo 2/4  
(Miŕosierna)  
codziennie  
od 11.00 do 19.00



Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasyety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.

W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

**KAVINE**  
**Alina**  
KAWIARNIA  
Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094  
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

## PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks:  
67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miŕoŕników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Œrodkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drozy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między rodakami!

Sprzedam jednopokojowe mieszkanie z telefonem w Skojdziszkach. Kontakt: tel. 707880.

## POLECAMY USŁUGI:

- o poligraficzne — full kolor
- o skład komputerowy
- o opracowania plastyczne i graficzne
- o wydawnictwa — książki, gazety
- o kasetony, szylidy
- o wideo i fotografia
- o nadruki na torbach, zapalniczkach, itp.
- o znaczki okolicznościowe, proporczyki
- o komputerowe wycinanie z folii

Agencja Usługowa "OMEGA" w Suwałkach.

Oferty prosimy zgłaszać do redakcji "Znad Wilii" lub Polskiej Galerii Artystycznej:

Iŕganytojo 2/4; 2001 Wilno, tel. 223020, 224245, fax. 223455

## CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł).

Ceny ogłoszeń na zamieszczonych na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy trzecim powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Iŕganytojo 2/4, 2001 Vilnius, tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

## POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości,

wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 23 04 24.

ZNAD WILII  
1996.07.15-31

7

Z każdym pokoleniem lektura dzieł Mickiewicza zaczyna się od nowa. Każde, szukając dla siebie tradycji, odnajduje Mickiewicza własnego. Ta książka jest krótkim, barwnym przewodnikiem po jego życiu i dziele, które na trwałe weszło do polskiej kultury, zachowując urzekającą siłę — napisał wydawca o tym wydaniu.

Jego autor, Jacek Łukasiewicz, podjął się trudu przybliżenia raz jeszcze postaci wieszca. Przybliżenia w sposób bardzo nowoczesny, a jednocześnie nawiązujący do tradycji. W rezultacie otrzymaliśmy jeszcze jedną książkę o Mickiewiczu. Ale jakże inną! Choć czyta się przysłowionym "jednym tchem", to ma się przegląd dotychczasowych dokonania, gdyż autor korzystał z bogatej bibliografii. Na lekkość, tego uświadomienia sobie sylwetki i roli największego poety polskiego, wpływa przejrzysty styl, który rzeczywiście wydatnie czyni barwnym przewodnikiem; dodatkowo na wpływają setki ilustracji, w tym bardzo dawnych i rzadkich, jak też współczesnych. To pozwala spojrzeć na miejscowości związane z Mickiewiczem również z perspektywy czasu.

Jest to książka dla bardzo szerokiego kręgu odbiorcy — sięgnie po nią chętnie wytrawny badacz dzieł literackich, ale i student, każdy kto się interesuje literaturą. Niewątpliwie atutem jest jakość wydania — książka ukazała się jako piąta pozycja bestsellerowej serii "A to Polska właśnie" wydawnictwa Dolnośląskiego (w tej serii ukazała się omawiana na naszych łamach monografia Jacka Kolbuszewskiego pt. "Kresy"). Odnotować należy staranność wydania — rzecz można — wypielegnowanie dzieła, a dziś przecież jest stawka raczej na wydania solidne, choć i droższe — po prostu sięgnie po nie ten, kto dokonuje wyboru, by obcować z rzeczami doskonałymi.

Książka zawiera siedem rozdziałów. Szczególnie interesujący dla czytelnika znad Wilii i Niemna jest rozdział pt. "Młodość". Widzimy w nim Mickiewicza, człowieka z naszych stron, w tle dobrze znanego nam umiejscowienia, jesteśmy świadkami narodzin poety, jego doświadczeń wileńsko-kowieńsko-wileńskich.

Przed nami — obraz epoki: rozterek politycznych, ale i życia towarzyskiego, przyjaźni i miłości poety. Jak i w całej książce, Mickiewicz jakby schodzi z piedestału, przedstawia przed nami jako człowiek — ze swym rozdarciem, udręką wędrowca, ale i pasją badacza. Jako człowiek niezwykle mądry — filozof na miarę proroka, ale i dowcipny, czasami nawet... nie obliczalny.

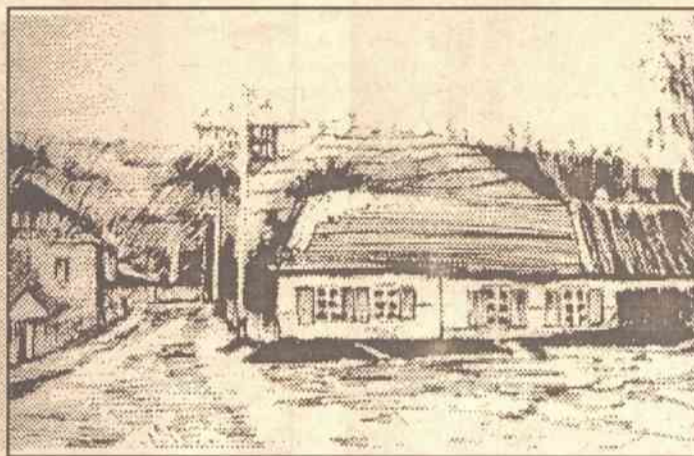
Poznając Mickiewicza w szkole, na studiach, w zaciszu domowym, widzimy go niemal w spżu, jako wyniosłego wieszca, pełnego dystansu do nas, z niezmiennym życiorysem. Jak kanon albo modlitwa. Tymczasem Jacek Łukasiewicz wnosi nowe światło, przełamuje stereotypy, stawia znaki zapytania.

Taki znak zapytania mamy już na początku monografii, gdy jej autor wcale nie jest pewien, gdzie się Adam Bernard Mickiewicz urodził, choć każde dziecko, już z początkowej klasy powie, że w Zaosiu. Łukasiewicz pisze, że miejscem narodzin poety mogła być karczma "Wygoda" w pobliżu Zaosia, albo w Osowcu czy w Litowcu. *Gdziekolwiek jednak się urodził, było to na pięknej, nadnie-meńskiej ziemi nowogródzkiej, wśród lasów i jezior, z których jedno nazywało się Świętę — stwierdza.*

Jego dzieciństwo, mimo nadzwyczajnych uroków przyrody, miało w sobie też wiele prozy — rodzina borykała się z trudnościami natury materialnej, zaś Adam już w dzieciństwie zetknął się z procesami sądowymi, ponieważ jego ojciec miał praktykę adwokacką, pełnił niewdzięczną rolę komornika mińskiego. Adam miał zdrowie wątłe, z tego powodu powtarzał trzecią klasę, jego pierwsze wiersze, które zaczął pisać mając lat jedenaście w ramach programu nauczania, nie

wyodrębniały się niczym szczególnym. Iskra boża nadzwyczajnego talentu poetyckiego i nieprzeciętnej wiedzy miała się rozpaść później. Można uznać, że od czasu studiów, kiedy to zaczął działać w stowarzyszeniach studenckich, które — jak podkreśla Łukasiewicz — miały styl życia, który nie był stylem romantycznych "cyganów" — gdyż — *nie pozostawali w zakłętej krainie sztuki. Pragnęli reformować stosunki na wsi, rozwijać przemysł, rozszerzać i udoskonalać oświatę.* Te szlachetne porywy młodzieży, wiadomo, dokąd mogły zaprowadzić — w przypadku Mickiewicza oznaczały wygnanie na całe życie.

Dużo też w książce mamy o sprawach twórczych, z przytoczeniem prototypów konkretnych bohaterów, kontekstu zdarzeń, warunków, w jakich poszczególne utwory powstawały. I tu nie ma również akcentów wileńskich, litewskich. *Imię Grażyna, wymyślone przez poetę, stało się potem imieniem często używanym i dziś mało kto jest świadom jego czysto literackiego pochodzenia — pisze Łukasiewicz.*



Dom, w którym mieszkał Mickiewicz w Kownie, dziś już nie istnieje

Niczym "naukowy komiks" — niech Autor i wydawcy wybaczą mi takie porównanie — czyta się tę książkę — niektóre fakty z życia poety, przypominając i odświeżając sobie, oglądając piękne ilustracje, dowiadując się rzeczy, może pozornie błażach, ale przybliżających nam postać Mickiewicza, cho-



Portret Mickiewicza z okładki nowego wydania z serii "A to Polska właśnie"

ciażby takich, że był namiętym palacem tytoniu...

Kilka słów o autorze opracowania. Jacek Łukasiewicz urodził się we Lwowie w 1934 roku. Poeta, krytyk literacki, historyk literatury, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował szereg książek o literaturze, jak też dziewięć tomów poetyckich. Kilkakrotnie gościł w Wilnie, przyjaźnił polskich poetów Wilna.

Celowo omówiłam powyżej jeden okres z życia poety, tak bliski nam, zamieszkałym współcześnie na Wileńszczyźnie. Zachęcam do przeczytania tej pasjonującej lektury. Na zakończenie choć też odnotować inne akcenty wileńskie — otóż w książce znalazły się fotografie, wykonane przez Bronisławę Kondratowicz i Romualda Mieczkowskiego, któremu Autor i Wydawnictwo składają podziękowania wśród innych osób — bez których życzliwości i pomocy ta książka nie mogłaby zaistnieć w ostatecznym kształcie.

Książka ukazała się. Odnosi sukcesy, głosno o niej było na tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Jest tylko pytanie: kiedy dotrze do księgarni wileńskich?

Wanda Marcinkiewicz

Jacek Łukasiewicz, Mickiewicz, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.



Fot. Bronisława Kondratowicz

W podwórku muzeum mickiewiczowskiego przy zaułku Bernardyńskim została zmieniona tablica pamiątkowa, która aktualnie głosi po litewsku i polsku: *W domu tym w XII 1822 mieszkał Adam Mickiewicz. Tu był redagowany poemat "Grażyna".* Po otrzymaniu zgody władz

uniwersyteckich dokonała tego Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła.

Dwie przedwojenne, jedna z wnętrza muzeum z napisem *Tu pisana "Grażyna". 1822 r.*, druga nad bramą wejściową, która głosiła *Tu mieszkał Mickiewicz. 1822.* zostały zmienione w czasach radzieckich na litewsko-rosyjskie.

A.P.

## Sprzeczność interesów

(Dokończenie ze s. 1)

Czy wolno się przed tym bronić? To nie jest retoryczne pytanie. Kiedy żyjąca w bardzo złych warunkach rodzina postanawia wprowadzić się do obszernej willi bogatego człowieka bez jego zgody, właściciel wzywa policję, która wyrzuca intruzów. Niemcy czy Francja, dążąc do integracji Europy popędzają krok — może nie tyle samobójczy — ile samodewastujący. Jeśli tak dalej pójdzie, za kilkadziesiąt lat nie będzie ani Niemiec, ani Francji takich, jakie pamiętam z czasów mojej młodości, a nawet takich jak dziś. Chyba, że ci czarni, brązowi, żółci i biali Nowo-

niemcy przejmą od swoich dzisiejszych gospodarzy głębokie poczucie wyższości i zaczną obrzucać butelkami nowych intruzów. Co wcale nie jest niemożliwe.

Jak bardzo niejednoznaczny jest problem osiedlania się tam, gdzie kto chce, możemy prześledzić na przykładzie Jugosławii. Tam Serbowie czy Chorwaci (czasem nawet wiele pokoleń wcześniej) osiedlili się w Bośni, a teraz — po dezintegracji państwa — wybuchła nienawiść prowadząca do ludobójstwa. Takie przemieszanie, przy dzisiejszym stanie świadomości i emocji targających przedstawicielami gatunku "homo", skończyło się tragedią, z którą nikt nie potrafi sobie poradzić. I naprawdę tu nikt nic mądrego nie wymyśli.

Nie ma co ukrywać. Prawo jednostki do życia



## O "Pograniczu" słów kilka

W Sejnach, niewielkim miasteczku pogranicza, powołany został w styczniu 1991 roku ośrodek "Pogranicze — sztuk, kultur i narodów". Wybór miejsca nie był przypadkowy. Centralne ulice Sejn z Białą Synagogą i dawną szkołą talmudyczną przypominają o przedwojennej obecności Żydów. Mały kościółek ewangelicki — o bytności protestantów. Górąca nad miastem bazylika jest świadectwem współobecności katolików — Polaków i Litwinów. Okolice Sejn pełne są śladów Rosjan — staroobrzędowców. Drogi prowadzące dalej na południe kraju i na wschód, na Litwę, docierają do osiedli Karaimów, Tatarów i Romów. Używając metafory można powiedzieć, że z Sejn widać całą Europę Środkowo-Wschodnią.

Ośrodek publikuje kwartalnik "Krasnogruda" oraz książki poświęcone problematyce pogranicza z serii "Biblioteka Krasnogrudy". Skupia się na codziennej, organicznej pracy, która angażuje ludzi pogranicza do uczestnictwa w kulturze.

tam, gdzie ona sobie tego życzy, ogranicza prawa, czy tylko poczucie bezpieczeństwa, spoteczności już wcześniej zasiedziały na tamym terenie.

Można się gorszyć zachowaniem z dawna osiadłej ludności, tak jak wszyscy gorszymy się, kiedy docierają do nas wiadomości o ekscesach w Niemczech, czy też doniesienia o obronie przed domami dla chorych na AIDS w całym szeregu miejscowości w Polsce. Ale ci ludzie mają jakieś argumenty, z którymi można się zgadzać, ale nie można ich pomijać. Oni się boją o swój dotychczasowy status, o swoje dotychczasowe prawa, lub zgola o swoje życie, czy też o życie swoich dzieci. Świat końca dwudziestego wieku nie pootwierał leprozoriów dla trędowatych i jakoś się od tego nie kwapi. A trąd, w odróżnieniu od AIDS, nie szerzy się jak pożar w suchym stepie.

Istnieją chyba jakieś prawa ludzi zasiedzia-

Działania realizowane przez "Pogranicze":

"Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza" — gromadzenie książek, czasopism, wycinków z gazet, map, fotografii, filmów wideo, nagrań muzycznych;

"Klasa Dziedzictwa Kulturowego" — młodzież z liceum w Sejnach uczestniczy w dodatkowych lekcjach w szkole, zajęciach w ośrodku i podróżach, służących poznaniu Europy Środkowo-Wschodniej;

"Pamięć starowieku" — próba uczynienia z tradycji przodków wartości żywej dla młodego pokolenia;

"Spotkanie innego, czyli o cnocie tolerancji" — spotkania ludzi, którzy są inni poprzez swoją narodowość, wyznanie, kulturę;

"Środkoeuropejskie Forum Kultury" — refleksja nad miejscem kultury w przemianach dokonujących się w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku;

"Cygańska Wioska Artystyczna" — poznanie historii i kultury Romów

łych, kolidujące raczej z tym, co niosą ze sobą nowi osiedleńcy. W wielu miejscowościach na Zachodzie pies nie zaszczeka i kura nie zagadze. Nikt z tych, którzy chcą się tam osiedlić nie przywiezie ze sobą hałaśliwego zwierzęcia, bo zaraz policja się w to wmiscza. Jednocześnie po trawnikach szaleją spalinowe kosiarki — i to jest w porządku. Tak ma być. Czy "nowy" rozpocznie walkę o czystość atmosfery? Jeśli będzie sam — nie rozpocznie. Jeśli pojawi się więcej rodzin o zamiłowaniu rustykalnych, to zamkną odgłosy kosiarek, a na zarośniętych trawnikach pojawią się kury. Rozpocznie się walka dwóch społeczności. Szaleństwo dwóch sprzecznych modeli życia.

Marzymy o społeczeństwie otwartym, ale nie możemy negować faktu, że to otwarcie po pewnym czasie zmieni to społeczeństwo, które się otwarło i wcale nie muszą być to zmiany pozytywne.